



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Anna Bechta „Grafkom”
ul. Czerwińskiego 46
21 - 500 Biała Podlaska
tel. 507 074 653

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Wypaczone chrześcijaństwo <i>ks. Leszek Surma</i>	3
Pokorny robotnik winnicy Pańskiej. Pontyfikat Benedykta XVI <i>Rafał Wilkowski OCD</i>	6
Ksiądz Prymas Józef Glemp – Pielgrzymem w Chełmskim Sanktuarium <i>ks. Kazimierz Bownik</i>	9
Ks. Kan. Edward Sereda – zatroskany o sprawy Kościoła i ojczyzny <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	11
Potrzeba zachowania pamięci <i>Dorota Cieślik</i>	15
Troska o świątynię Mariacką po 1944 roku <i>Barbara Litwin</i>	16
Ecclesia domestica <i>Ryszard Janowicz</i>	18
Co można legalnie pobierać z internetu? <i>Zbigniew Niderla</i>	21
Miejsca pamięci Armii Krajowej – Światowego Związku Żołnierzy AK Koła Chełm (4) <i>Jan Paszkiewicz</i>	23
Kazimierz Zamościński – wierny ideałom Solidarności <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	24
W obronie myśli konserwatywnej <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	29
„Oj, doło moja!”. Twórczość Pauliny Hołysz ze Strupina Dużego <i>Ilona Sawicka</i>	31
Osobliwości faunistyczne parków krajobrazowych regionu chełmskiego <i>Paweł Łapiński</i>	33
Fraszki <i>Jan Fiedurek</i>	35
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: luty – marzec 2013 <i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i>	36

Od redakcji

Przyjęliśmy, że okładka „Powinności” ma być tworzywem, że ma przemawiać swoim wyrazem, kierować ku ważnym obszarom. Tym razem zwraca naszą uwagę na osobę Benedykta XVI, Jego historyczną decyzję i jej konsekwencje. Chcemy wskazać, że to ważne wydarzenie z historii Kościoła powszechnego ma również bezpośrednie odniesienie do naszych postaw. Pierwszy z zamieszczonych tekstów stawia nam – wszystkim, mnie także – zasadnicze pytanie, jaka jest wizja mojego, naszego, chrześcijaństwa? Na ile poczuwamy się do odpowiedzialności za Jego kondycję? Pytania te postawmy także w świetle odczytywania znaków kreślonych decyzją Benedykta XVI. Nie może bowiem być tak, że próbujemy stawać z boku, obserwować, narzekać, krytykować, bezkrytycznie ulegać różnym podszeptom i udawać, że za nic nie odpowiadamy. Chrześcijaństwo jest takie, jakimi my jesteśmy, wszak to my tę przestrzeń współtworzymy. Niczego nowego tu nie odkrywam. Moją intencją jest jedynie podkreślenie tej prostej zależności. Chrześcijaństwo nie jest rzeczywistością niewymagającą, to prawda. Wprost przeciwnie, nieustannie wymaga i to w każdym przejawie swego istnienia. Tu nie można pozostawać biernym, tu musimy określić zakres swego zaangażowania, swoją tożsamość. Wyrażam głęboką wdzięczność Ks. Kanonikowi, Ks. Redaktorowi Leszkowi Surmiejowi za odważne podjęcie tego zagadnienia. Jakie jest nasze chrześcijaństwo? Każdy z nas nie jest wolny od upadków, są one wyrazem naszej słabości, ale nie mogą przesłaniać zasadniczej prawdy o Stwórcy, ustanowionym przez Niego porządku. Żeby usprawiedliwić własną słabość nie możemy żądać rewizji tego, co jest ładem ponadczasowym. Św. Augustyn podnosił, że rzeczą ludzką jest upadać, ale diabelską trwać w upadku. Jednym z rysów chrześcijaństwa jest jego otwartość na dialog z kulturą. Jest to bardzo ważny aspekt antropologiczny, podnoszony przez Ks. Redaktora. Kultura spotyka się z religią u swej genezy, realizacji swego zadania i w całym swym historycznym rozwoju, znajdując w religii inspirację i pomoc. Należy dostrzegać wszystkie przestrzenie chrześcijaństwa, zauważając wskazywane hierarchie wartości.

Nie mniej wdzięczny jestem Ojcu Rafałowi, za podjęcie niełatwego wysiłku spojrzenia na pontyfikat Benedykta XVI. Jest to wszystko

jeszcze takie świeże, trudne do ostatecznego ogarnięcia. Bezsprzecznie Benedykt XVI należy do wielkich współczesnych papieży, znaczących dzieje Kościoła swoją indywidualnością. Bardzo odważnie bronił filarów chrześcijaństwa: autentycznej wiary, potrzeby nawiązania relacji z Bogiem i intelektu, bez którego – współczesnemu człowiekowi – trudno jest przekonywująco odpowiadać na wiele pytań stawianych przez dzisiejszy świat. Na Jego intelektualizm zwraca uwagę wielu znawców przedmiotu. Konsekwentnie pozostawał wierny całemu depozytowi Kościoła, w tym dorobku II Soboru Watykańskiego. Z wielką odwagą przeciwstawiał się relatywizmowi, uważając go za zasadnicze zagrożenie stojące przed współczesnym człowiekiem. O ile stale przyjmował otwartość na dialog pomiędzy religiami, kulturami, na poszukiwania jedności wszędzie tam, gdzie to było trudne, o tyle pozostawał bezkompromisowy w sprawach podstawowych, pozostających odbiciem prawa boskiego. Wielokrotnie podkreślał troskę o ludzi pokrzywdzonych, ubogich, głodujących, dotkniętych kataklizmem wojen. Dorobek Jego pontyfikatu jest olbrzymi i pozostanie przedmiotem licznych studiów.

Ks. Infułat Kazimierz Bownik wskazuje na związki niedawno zmarłego Ks. Prymasa Józefa Glempa z naszym miastem, a ściślej z Górą Chełmską. Jest to istotny zapis, ukazujący znaczenie chełmskiego Sanktuarium, a z drugiej otwartość Jego Eminencji na spotkania z lokalnymi społecznościami. Tak przystało na dobrego pasterza, przyjmującego swoje obowiązki jako wyraz służby. Równocześnie jest świadectwem postawy Ks. Infułata i Jego troski o przywracanie świetności uroczystościom Maryjnym, znanym nam z poprzednich stuleci. W perspektywie dobrej służby Stwórcy i człowiekowi należy również postrzegać pracę duszpasterską Ks. Kanonika Edwarda Sereby, darzonego powszechnym szacunkiem. Jestem przekonany, że przedkładane treści, ukazujące wpisanie się Tego kapłana w dzieje parafii Sawin, całej Ziemi Chełmskiej, zostaną przyjęte z życzliwością. Ks. Kanonik w swojej skromności wskazywał na zbędność zamieszczonych treści. Tym razem złamałem lojalność wobec Czcigodnego Ks. Kanonika, wierząc, że zostanie mnie to wybaczone. Podobnie zostanie przyjęta informacja o zauważeniu – przez środowiska podnoszące etos podziemia niepodległości-

wego - narodowej postawy Ks. Kan. Grzegorza Szymańskiego i wyróżnienia Go Medalem Opiekunów Miejsc Pamięci Narodowej. Tym Medalem został również uhonorowany Ks. Waldemar Joniec z parafii Bušno. Dziękuję Ryszardowi Janowiczowi za przedłożone świadectwo uczestniczenia i dzielenia się doświadczeniem Domowego Kościoła. Tyle jest obok nas form aktywności, poszukiwania sensu życia, a nie zawsze o nich wiemy, nie zawsze je zauważamy. Dobrze jest przypomnieć o nich, wszak są częścią naszej społeczności. Barbara Litwin przybliżyła zakres prac budowlanych i konserwatorskich, podjętych w bazylice na Górze Chełmskiej. Po niezwykle burzliwych dziejach tego miejsca były one nieuchronne, by przywrócić dawny blask tej Świątyni. Powstały układ tekstów łączy wydarzenia z Kościoła powszechnego z naszym lokalnym, wpisując wszystko w jeden proces historycznego budowania i wspólnej troski. Naszym zadaniem jest te fakty zauważać i wpisać w zasadnicze pytanie, a dotyczące naszej odpowiedzialności za Kościół i naszą relację wobec Jego depozytu. Zwracam uwagę na wskazania płynące z kolejnego tekstu Zbigniewa Niderli. Znaczna część z nas korzysta z Internetu, dla wielu stał się jedyną formą kontaktu ze światem zewnętrznym. Jak powinniśmy zachowywać się w tej przestrzeni? – wszak stała się ona w znacznym zakresie kształtującą naszą postawę, czy wręcz przesądzającą.

Janowi Paszkiewiczowi dziękuję za przypomnienie kolejnego miejsca – historycznego znaku - związanego z Armią Krajową, tym razem wpisanego w panoramę naszego miasta. Żeby nie iść z prądem tych, którzy wdzięczność skazują na cnotą nie „nagminnie praktykowaną”, musiałem napisać o Kazimierzu Zamościńskim, o jednym z przyjaciół z czasów najnowszej *liberum conspiro*. Mam pełną świadomość,

że podjęty wysiłek wpisywania dziedzictwa Solidarności w narodową tożsamość, pisanie o Niej, a ponadto nie tak, jak chcieliby możni dzisiejszego świata, stawia mnie w opozycji wobec wielu decydentów. Doświadczam tego w różnych przejawach. Ilona Sawicka przypomina nam „nieco zapomnianą” twórczość Pauliny Hołysz. W nurcie literatury ludowej Ziemi Chełmskiej należy postrzegać ją jako najwybitniejszą, a jeżeli ma ktoś wątpliwości, to na pewno jako jedną z najwybitniejszych. Ponadto poetka ta nie uwikłała się w służbę złowrogiej ideologii, nie stając się jej apologetą. Owe „nieco zapomnienie” jest czytelnym wyrazem upadku kultury literackiej, poszukiwań antropologicznych, odniesień do dziedzictwa. Z myślą o podjęciu dyskursu o innym typie kultury, a mianowicie politycznej, napisany został szkic przedstawiający podstawowe założenia myśli konserwatywnej. Doktryna ta nie cieszy się życzliwością na salonach poprawności politycznej, a w istocie jest bardzo rozsądną propozycją rozwiązań polityczno - społecznych i wizją antropologiczną. Zamieszczony tekst jest również wyrazem obrony tejże doktryny.

Z nieukrywaną przyjemnością zamieszczamy kolejny tekst Pawła Łapińskiego, dotyczący świata przyrody. Wyrażam wdzięczność Panu Pawłowi za piękny gest dzielenia się z nami swoją wiedzą, dotyczącą naturalnego środowiska. Zamieszczamy fraszki Profesora Jana Fiedurka i *Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii*. Na inne teksty zabrakło miejsca. Przepraszam te osoby, które ponownie muszą czekać do kolejnego numeru. Z tych racji nie ma też pozycji *Kronika wydarzeń bieżących*.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Wypaczone chrześcijaństwo

ks. Leszek Surma

Chrześcijaństwo, największa religia pod względem wyznawców, którzy stanowią 1/3 całej populacji na świecie, jak się okazuje, wcale nie jest proste do zdefiniowania. Ujęcie w kilku zdaniach istoty religii chrześcijańskiej wydaje się wręcz niemożliwe. Biblia, dokumenty Kościoła, obszerne opracowania naukowe, artykuły i definicje, które two-

rzą bogatą bibliotekę na temat chrześcijaństwa, wskazywałyby na łatwość zrozumienia religii, która od dwóch tysięcy lat budzi nieustanne zainteresowanie, zarówno wśród jej entuzjastów, jak też przeciwników. Na pytanie, „czym jest chrześcijaństwo?” nie jest łatwo odpowiedzieć w sposób prosty i jednoznaczny, ale z pewnością jest to odpowiedź niezbędna, przede wszystkim samym wyznawcom Chrystusa, by dobrze rozumieli Tego, w którego uwierzyli i świadomie wiedzieli w co wierzą. Proste opisa-

nie chrześcijaństwa, mimo tych trudności, okazuje się jednak możliwe, skoro w słowa Chrystusa wsłuchiwali się zarówno uczeni w Piśmie jak też ludzie prości, niejednokrotnie analfabeci.

„Chrześcijaństwo – jak pisze w swojej książce <<Zwykłym językiem o niezwykłym chrześcijaństwie>> ks. Marek Dziewiecki – to opowieść o prawdziwym Bogu, który spotyka prawdziwego człowieka”. Spotkanie osób: Boga i człowieka dokonuje się w realnym, prawdziwym świecie, pozbawionym iluzji, w świecie, w którym (o dziwo!) potrzebna jest człowiekowi prostota gołębic i spryt węża. „Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie” (Mt 10, 16) są słowami Jezusa skierowanymi do apostołów, których posyła do ludzi poszukujących prawdy obok których żyją cynicy, do mieszkańców świata dalekiego od ideału.

Chrześcijanin ma być człowiekiem prawnym, sprawiedliwym, dla którego „tak” znaczy tak, a „nie” nie, ale też powinien odznaczać się mądrością demaskowania intencji tych, którzy w owczych skórkach są cynicznymi wilkami i liczą na naiwność przyszych swoich ofiar.

By zrozumieć chrześcijaństwo, nie koniecznie trzeba znać naukowe pojęcia z zakresu teologii, czy filozofii. Poznać i zrozumieć chrześcijaństwo może każdy człowiek, który ma dobrą wolę w poszukiwaniu prawdy, który otwarty jest na przyjęcie jej treści, a nie tylko form je określających oraz chce widzieć rzeczywistość, a nie jej iluzje. Chrześcijaństwo jest religią, która odpowiada na naszą naturalną potrzebę zrozumienia rzeczywistości, w której istniejemy. Chrześcijański Bóg jest Bogiem, który stał się człowiekiem, który przyjął ludzkie ciało, ludzkie uczucia, ludzkie słabości, zaistniał jak każdy z nas w konkretnej historii, by pogubiony człowiek odnalazł samego siebie, swoją godność, swoje miejsce na ziemi, by zrozumiał ludzi i świat, w którym żyje.

W okresie dzieciństwa rzeczywistość wydaje się nam prosta i czytelna, chociaż czasem tajemnicza. Dzieci wiedzą kim są albo czym się cieszą, co im smakuje, w co lubią się bawić. Na tym etapie tyle wiedzy im wystarczy. Jednak z czasem, gdy człowiek wchodzi w dorosłe życie, odczuwa potrzebę coraz większego zasobu wiedzy i umiejętności, bo świat, który go otacza okazuje się bardziej skomplikowany, niż mu się to w dzieciństwie wydawało. Dlatego naturalnym porządkiem jest podejmowanie wysiłku zdobywania wiedzy i pokonywania kolejnych etapów edukacji, na których powinna budzić się coraz głębsza refleksja, by dojrzej

mieć świat. Człowiek zadaje coraz trudniejsze pytania i poszukuje niełatwych odpowiedzi. To wymaga trudu. Jak się okazuje, są i tacy, którzy próbują uprościć otaczającą ich rzeczywistość. Tworzą wtedy swoje prywatne, zawężone syntezy na temat świata, człowieka i Boga. Nie podejmując większego wysiłku, będą tłumaczyć rzeczywistość w sposób naiwny i nieprawdziwy. Wtedy ich wizja świata, ich poglądy coraz bardziej odbiegają od świata faktów. Taki świat przedstawiają sekty, do których przystępują ludzie naiwni, szukający szybkich i prostych rozwiązań, zagubieni ludzie, którzy np. uwierzą w możliwość ustalenia daty końca świata.

Niestety, również wśród chrześcijan są osoby niedojrzałe, które chcą z chrześcijaństwa uczynić jeszcze jeden system łatwych wyjaśnień i prostych recept na życie. Na swoje pytania szukają odpowiedzi łatwych zamiast prawdziwych. Tworzą w ten sposób kolejną wersję wypaczonego chrześcijaństwa, w którym sami są karykaturami myślącego, racjonalnego i prawdziwie religijnego człowieka. Przykładem niech będzie łatwowierność w tzw. prywatne objawienia Matki Bożej, która rzekomo miała się ukazywać a to na drzewie, a to w oknie, czy w jeszcze innym dziwnym miejscu. Proszę mnie nie posądzać o brak wiary, bo nieraz bywałem w miejscach objawień i mam nadzieję pielgrzymować jeszcze do innych. Zawsze czynię to z wiarą, a celem moich pielgrzymek jest umocnienie wiary oraz stawianie się lepszym człowiekiem. Po co przemierzali Polskę w szereg i wzdłuż pielgrzymi do „świętego drzewa”, czy „okna”? Była to pogoń za sensacją, która w kategoriach atrakcyjności zazwyczaj wygrywa z uczciwą codziennością, przeżywaną zgodnie z przykazaniami Boga. Prywatne objawienia na tyle są prawdziwe i przydatne, na ile zbliżają człowieka do objawionego Boga w Chrystusie i pomagają człowiekowi lepiej realizować przykazanie miłości bliźniego. Innym przykładem wypaczonego chrześcijaństwa, powiem więcej, uprawiania magii i fetyszyzmu, może być przeswiadczenie niejednego z chrześcijan, że breloczek z takim, czy innym Świętym uchroni go przed nieszczęśliwym wypadkiem. Nie ważne, czy prowadzę samochód zgodnie z przepisami ruchu drogowego, czy jadę na „dwóch gazach”, przecież chroni mnie dyndający przy kierownicy św. Krzysztof. „Wykupię mszę, bo tak też słyszałem, żeby Bóg szczęścił mi w prowadzonym biznesie. Złożyłem większą ofiarę, niech teraz mi błogosławi”. Jakiż to byłby Bóg, który swym błogosławieństwem ułatwia robienie przekrętów, okradanie innych, tuszuje nieucz-

ciwości i zapewnia bezkarność? Uprawiający magię będzie przekupywał bóstwo, składał mu ofiary, by spełniło jego wolę. Prawdziwie religijny człowiek, nie koniecznie katolik, wie, że jego Bóg jest mądrzejszy i większy od człowieka, dlatego wierzący będzie szukał woli Bożej i starał się swoją podporządkować Wszechwiedzącemu. To wcale nie znaczy, że w relacjach chrześcijanina z Bogiem nie ma miejsca na prośbę o błogosławieństwo w realizacji ludzkich planów. W religii chrześcijańskiej jest też miejsce na naturalny strach przed cierpieniem i na prośbę, by ono ominęło wierzącego. Bóg, który stał się człowiekiem i nim był naprawdę aż do ekstremalnych doświadczeń umierania i śmierci, w pamiętną noc z czwartku na piątek prosił, by ominęło Go wielkopiątkowe doświadczenie straszliwego bólu aż po konanie i śmierć. Jezus się bał, a strach musiał być niewyobrażalny, skoro na ciele Jezusa pokazały się krople krwawego potu. Ostatecznie kończy swoją modlitwę w Ogrójcu przyjęciem woli Ojca, choć Jego ludzka jest inna. Chrześcijaństwo nie pozbawia człowieka ludzkich uczuć, emocji, czy rozumu. Człowiek nie jest aniołem. Jesteśmy ludźmi z krwi i kości, ale by być w pełni człowiekiem, potrzebna jest mądra pokora płynąca z wiary w Boga, który mnie naprawdę kocha i choć czasami nie rozumiem Jego decyzji, wierzę, że On lepiej mnie zna niż ja sam siebie i nie otrzymując dziś tego o co Go proszę, jutro od Niego dostanę więcej. Przyznaję, trudna to wiara.

Ludzie cyniczni doskonale wiedzą, że w XXI w. nie brakuje tych, którymi można manipulować także w sferze myślenia i przekonań. Okazuje się, w naszym „oświeconym” i „nowoczesnym” stuleciu coraz więcej ludzi – i to zwykle młodych i wykształconych – wierzy w horoskopy i zabobony, bezkrytycznie przyjmuje irracjonalne ideologie, poddając się manipulacji ze strony ich krzewicieli, którzy na naiwnych robią świetny biznes.

Obecnie w Polsce działa ok. 70 tys. bioenergoterapeutów i radiestetów, 100 tys. wróżek i jasnowidzów; ok. 3 mln rocznie korzysta z usług ezoterycznych przez Internet i 1,5 mln przez telefon komórkowy. Ci pierwsi, najczęściej ludzie inteligentni, sprytni i przekonujący, cynicznie wykorzystują naiwność drugich, świetnie na nich zarabiając. Przypuszczam, że większość usługodawców jak i korzystających z ich usług są ludźmi ochrzczonymi, nawet praktykującymi swoją religię. Czyż to nie jest wypaczone chrześcijaństwo? Czyż nie jest to wizja świata bez głębszej refleksji, pozbawiona racjonalizmu i zdrowego rozsądku? Jednocześnie

uprawiający zabobon jakże chętnie krytykują chrześcijan, którzy swój światopogląd opierają na historycznym fakcie Jezusa, na Dekalogu, który wyraża prawo naturalne, na wierze popartej rozumem.

Kościół – na wzór Chrystusa – uczy ludzi trzeźwo myśleć i odpowiedzialnie kochać, co chroni człowieka przed poddawaniem się manipulacji. „Prawda was wyzwoli” – mówił Chrystus. Słowa te przypomina Kościół również dziś. Nic więc dziwnego, że wszyscy ci, którzy pragną manipulować innymi ludźmi i którzy chcą się wzbogacać kosztem ich słabości, będą atakować Kościół wszelkimi możliwymi sposobami.

„Kościół jest wrogiem cielesności i seksualności”. To kolejne absurdalne twierdzenie, sprzeczne z faktami. A, fakty są takie: chrześcijaństwo jest jedyną religią na świecie, która głosi, że Bóg stał się człowiekiem i przyjął ludzkie ciało, a więc religia chrześcijańska, ze swej istoty, broni godności ciała ludzkiego, nawet po jego śmierci. Zapraszam na pogrzeb katolicki. Z jakim szacunkiem liturgia pogrzebowa odnosi się do ciała ludzkiego, ileż w niej wymownych znaków, mistycyzmu, o tym nie trzeba przekonywać nikogo, kto uczestniczył w takiej ceremonii. Co więcej brak szacunku do ciała ludzkiego, nawet po jego śmierci, uważane jest za świętokradztwo. Czy w tym się wyraża wrogość do cielesności?

Sięgnijmy po Biblię. W niej czytamy, że pierwszym poleceniem, które Bóg daje człowiekowi w Raju, jest troska o wzajemną miłość kobiety i mężczyzny, o przekazywanie życia, a ludzka seksualność jest wręcz symbolem przymierza Boga z człowiekiem oraz wiernej miłości Chrystusa do swojego Kościoła.

Gdyby chrześcijaństwo mówiło o pogardzie do ciała ludzkiego, gdyby Kościół był wrogiem seksualności człowieka było by to sprzeniewierzenie się Bogu i herezją. Właśnie w imię szacunku do ciała ludzkiego Kościół powtarza, że życia ludzkiego trzeba chronić jak świętości od momentu jego poczęcia aż po naturalną śmierć, a każdy kto tę świętość narusza popełnia zbrodnię. W imię wyjątkowości aktu seksualnego człowieka, w obronie jego godności, Kościół przypomina, że najbardziej intymnej jedności kobiety i mężczyzny, wyrażającej się w tym akcie, nie można sprowadzić do zaspokojenia popędu, albo do przyjemności użycia. Akt seksualny dwojga ludzi, to dużo, dużo więcej niż kopulacja, której oddają się zwierzęta. W imię wyjątkowości przekazywania życia ludzkiego nie wolno tego cudu stwarzania redukować do laboratoryjnych metod, oderwa-

nych w rzeczywistości od zaangażowania całego człowieka. Pytam, czy to jest wrogie celebności i seksualności człowieka, a może właśnie najwyższa afirmacja kobiety i mężczyzny z ich niepowtarzalnością i niezbywalną godnością? To głosi Kościół. Ale, współcześni cynicy będą wmawiać, że antykoncepcja hormonalna jest dla dobra kobiety, choć medycyna wyraźnie mówi o szkodliwych skutkach jej stosowania, zabójstwo niewinnego dziecka w okresie prenatalnym i uśmiercanie ludzi starych nazwą aborcją i eutanazją. Jednocześnie, ci sami „humaniści” chronić będą zbrodniarzy, przestępców i domagać się prawa do życia schorowanego zwierzęcia, czy wolnego przelotu ważki. Ekologia, o której dziś tak się głośno mówi, jest nauką o porządku i nieporządku w naturze, o ich skutkach dla biosfery, w tym człowieka. W ekologii nie można pominąć porządku i nieporządku w człowieku. Od człowieka trzeba zacząć!

Współczesny cynizm, redukując niektóre pojęcia, posługując się półprawdami, z uśmiechem dobroczyńcy, świetnie wykorzystuje naiwność niejednego i świetnie na nim się bogaci. Chrześcijaństwo jest religią ludzi prostych, ale nie prostaków. Człowiek prosty potrafi używać rozumu, ma odwagę pytać i szukać prawdziwych odpowiedzi. Prostakowi wystarczy skrawek prawdy i nośne hasło, pod którym kryje się cynizm przebiegłych. Tak, być chrześcijaninem to sztuka życia opartego na prostocie gołębicy i przebiegłości węża. Być może dlatego chrześcijaństwo jest tak nielubiane, wręcz zwalczane, bo niebezpieczni są ci, którzy rozumieją rzeczywistość. Takimi bowiem nie można ma-

nipulować, z takich nie da się żyć, bo nie są naiwni.

Chrześcijaństwo od początku swojej historii wchodziło w dialog z kulturą ogólnoludzką. Chrześcijanie nie tworzyli gett zamykających jego wyznawców od świata, w którym żyli. Fenomen tej religii polega m.in. na rozumieniu relacji jakie zachodzą w tym świecie, na ukazywaniu wielkości człowieka bez przemilczania wielkich zagrożeń czyhających na niego ze strony otaczającego go świata jak i od niego samego, który może być dla samego siebie śmiertelnym zagrożeniem. „Prawda was wyzwoli”, to zapewnienie Chrystusa ciągle nie traci swej aktualności. Jednocześnie sprawia trudność nawet samym wierzącym w Chrystusa. Stawanie wprawdzie, a więc stawanie przed Chrystusem - Osobą jest niebezpieczne, bo z takiego spotkania rodzi się świadomość, a ta może zboleć, zniszczyć dobre samopoczucie i trzeba będzie coś z tym zrobić. Każdy, kto takie spotkania doświadczy zmuszony jest podjąć osobistą decyzję. Zmiana myślenia wymaga zmiany swoich dotychczasowych standardów postępowania. Pozostanie przy nich będzie wyrzutem sumienia, które poznało już prawdę. W tym miejscu trzeba podjąć osobistą decyzję wyboru. Wybór jest prawem wolności, ale wolność okazuje się być niełatwym zadaniem, a nie tylko przywilejem danym człowiekowi. Chrystus nikogo i do niczego nie przymusza, bo szanuje wolność człowieka. Każde z Jego wskazań moralnych zaczynało się od słów: „Jeśli chcesz...”. I tak pozostaje do dziś.

Pokorny robotnik winnicy Pańskiej. Pontyfikat Benedykta XVI

Rafał Wilkowski OCD

Gdy 19 kwietnia 2005 r. Józef Kard. Ratzinger został wybrany na najwyższego pasterza Kościoła powszechnego jako następca św. Piotra, pozdrowił tłumy słowami: „Po wielkim Papieżu Janie Pawle II kardynalowie wybrali mnie, zwykłego i skromnego pracownika winnicy Pańskiej. Otuchy dodaje mi fakt, że Pan potrafi pracować i działać również wtedy, gdy narzędzia są niedoskonałe” (*L'Osservatore Romano*, wyd. pol., nr 6 (274)

2005, s. 3). Gdy 28 lutego 2013 r. tenże papież Ratzinger pozostawił stolicę Piotrową, pożegnał się z wiernymi zgromadzonymi w Castel Gandolfo, wyznając: „Papieżem będę tylko do godz. 20. A później już tylko zwykłym pielgrzymem, który rozpocznie ostatni etap swojego ziemskiego pielgrzymowania” (*Radio Watykańskie, Relacja na żywo - tłum. wł.*). W ten sposób dopełnił się ośmioletni pontyfikat Benedykta XVI. Jaki on był? Jak go streścić? Jak go ocenić? – te pytania rodzą się wręcz spontanicznie wraz z zadziwieniem wobec historycznej decyzji o abdykacji.



Jan Paweł II, Joseph Ratzinger, Jorge Bergoglio (trzech papieży)

Bez wątpienia na kształt posługi Benedykta XVI wywarł niezmierny wpływ kontekst jego wyboru i ówczesna sytuacja Kościoła. Papież Ratzinger przejął sukcesję na tronie Piotrowym po Janie Pawle II – człowieku bardzo otwartym, człowieku dialogu z innymi wyznaniem i kulturami, człowieku podróży apostołskich oraz kontaktów z wielkimi politykami i prostymi robotnikami, człowieku zaangażowanemu bez granic w zachowanie pokoju na arenie międzynarodowej, człowieku pochylającym się nad biednymi, cierpiącymi, prześladowanymi, człowieku widzącemu rolę Kościoła w nowej ewangelizacji na Starym Kontynencie a zarazem w niestrudzonej misji *ad gentes*, głosząc Chrystusa tym, którzy Go jeszcze nie znają. Z całą pewnością podjęcie tych wszystkich wyzwań naznaczonych osobistą charyzmą Karola Wojtyły nie było łatwe. Niemniej jednak Benedykt XVI przejął ster łodzi Piotrowej i wyznaczył jej konkretny szlak. Szlak ten nade wszystko był mocnym nawiązaniem do tradycji Kościoła i oparciem się na fundamentach katolickiej wiary. Nauczanie papieskie przyjęło charakter solidnego wykładu teologii. Już to pisać encykliki czy adhortacje, już to głosuąc kateche-

zy czy homilie, Benedykt XVI starał się przybliżyć każdemu człowiekowi dobrej woli Boże oblicze pełne bezgranicznej miłości. Zdanie: „Bóg jest miłością” – to więcej niż tytuł jednej z encyklik, to orzeczenie biblijno-dogmatyczne leżące u podstaw chrześcijaństwa i nadające konkretne rysy relacji między Bogiem i człowiekiem, to motyw przewodni całej posługi papieża Ratzingera.

Benedykt XVI swój pontyfikat skoncentrował przede wszystkim na zasadniczej misji Kościoła: misji krzewienia Ewangelii. W niej widział źródło ludzkiej nadziei, w niej też odkrywał wezwanie do radykalizmu. W oparciu o Boże słowo przestrzegał przed relatywizmem zarówno w Kościele jak i między narodami; wyrażał troskę o jedność chrześcijan, nie rezygnując przy tym z dialogu międzyreligijnego. W całej tej działalności zachował swój styl „zwykłego i skromnego pracownika winnicy Pańskiej”.

Już w pierwszych dniach pontyfikatu Benedykt XVI jasno nakreślił charakter swej posługi. We Mszy św. z okazji objęcia katedry św. Piotra wypowiedział on znamienne słowa: „Ta władza nauczania przeraża wielu ludzi we-

wnątrz i na zewnątrz Kościoła. Zastanawiają się czy nie zagraża ona wolności sumienia, czy nie staje się przeciwieństwem wolności myśli. Nie jest tak. Władza udzielona przez Chrystusa Piotrowi i jego następcom jest, w sensie absolutnym, zobowiązaniem do służby. Władza nauczania w Kościele wiąże się z zaangażowaniem na rzecz posłuszeństwa wiary. Papież nie jest monarchą absolutnym, którego myśli i pragnienia są prawem. Wręcz przeciwnie: posługa papieża jest gwarancją posłuszeństwa Chrystusowi i Jego słowu. Nie może on głosić własnych poglądów, lecz musi stale zachowywać siebie samego i Kościół w posłuszeństwie Bożemu słowu w obliczu wszelkich prób przystosowania się, w obliczu każdej formy oportunistyki" (*Eucharystia i objęcie katedry św. Piotra przez biskupa Rzymu Benedykta XVI [7 maja 2005 r.]* – tłum. wł.).

Benedykt XVI, nauczając nt. fundamentów wiary, wskazał jednoznacznie na Boże objawienie, w sposób szczególny zaś na Jezusa Chrystusa, Słowo wcielone: „*Uwierzyliśmy miłości Boga* - tak chrześcijanin może wyrazić podstawową opcję swego życia. U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie" (Benedykt XVI, Encyklika *Deus caritas est*, n. 1).

Papież Ratzinger uczynił cały swój pontyfikat niestrudzonym poszukiwaniem rozwiązań wobec istniejących w Kościele problemów jak choćby występkę pedofilii, relacje z niektórymi grupami eklezjalnymi niebędącymi w jedności z biskupem Rzymu, sposób działania Kurii Rzymskiej czy szeroko pojęty spór tradycjonalizmu z modernizmem. Wszelkim wysiłkom przyświecała jasna idea wyrażona m.in. w jednej z audiencji generalnych [10 marca 2010 r.]: „Po Soborze Watykańskim II niektórzy byli przekonani, że wszystko stało się nowe, nastał nowy Kościół: Kościół przedsoborowy skończył się, a pojawił się zupełnie 'inny'. Anarchiczna utopia! Dzięki Bogu mądrzy sternicy łodzi Piotrowej Paweł VI i Jan Paweł II z jednej strony bronili nowości Soboru, z drugiej zaś, w tym samym czasie, bronili jedności i ciągłości Kościoła, który jest zawsze Kościołem grzeszników i zawsze miejscem łaski" (tłum. wł.).

Benedykt XVI z wielką odwagą i zdecydowaniem podjął bolesną kwestię pedofilii. Wielokrotnie nawiązywał dialog z ofiarami nadużyć, okazując im współczucie w cierpieniu, a zarazem zdeterminowanie w podjęciu wszelkich działań na płaszczyźnie prawnej i

moralnej, by w pewien sposób zadośćuczynić doznany krzywdom. I tak m.in. pisał do wiernych Kościoła w Irlandii: „Z wielką troską zwracam się do was jako Pasterz Kościoła powszechnego. Podobnie jak was głęboko poruszyły mnie informacje dotyczące nadużyć seksualnych wobec bezbronnych dzieci i młodzieży, jakich dopuścili się członkowie irlandzkiego Kościoła, a zwłaszcza kapłani i zakonnicy. Mogę jedynie dzielić konsternację i poczucie zdrady, które były udziałem wielu z was, kiedy dowiedzieliście się o tym, że te grzeszne i zbrodnicze czyny miały miejsce, oraz o tym, w jaki sposób potraktowały je władze Kościoła w Irlandii (*List pasterski papieża Benedykta XVI do katolików Irlandii [19 marca 2010 r.]*, n. 1). Jednocześnie dokonywał zmian w kościelnym prawie karnym, modyfikując choćby kompetencje Kongregacji Nauki Wiary i czyniąc postępowanie procesowe dużo prostszym i szybszym, by w ten sposób z należytą powagą osądzić popełnione wykroczenia.

Benedykt XVI okazał otwartość na dialog mający na celu zakończenie bolesnego rozłamu na łonie Kościoła katolickiego ostatnich dziesięcioleci. W tym duchu, w wyniku rozmów między Stolicą Apostolską a Bractwem Kapłańskim św. Piusa X, 24 stycznia 2009 r. Ojciec Święty zdjął ekskomunikę z czterech biskupów konsekrowanych 30 czerwca 1988 r. przez abp. Marcela Lefebvre'a bez upoważnienia papieskiego.

Innym gestem mającym przyznać środowiskom tradycjonalistycznym szeroką przestrzeń w Kościele zachodnim było zezwolenie na powszechne użycie formuły łacińskiej sprzed reformy Soboru Watykańskiego II. Ojciec Święty ogłosił w lipcu 2007 r. motu proprio *Summorum Pontificum*, pozwalając w ten sposób każdemu kapłanowi rzymskokatolickiemu na sprawowanie Mszy trydenckiej.

Jeszcze inną formą wsparcia tradycjonalizmu było przyjęcie swoistego stylu liturgii papieskich. Cały watykański ceremoniał Benedykta XVI stał się jednoznacznym nawiązaniem do dawnych rytów, szat i paramentów.

Papież Ratzinger podjął również dialog z inną wspólnotą eklezjalną niebędącą w jedności z Rzymem i uczynił znaczące kroki na rzecz pewnych grup anglikańskich. Przyjmując do Kościoła katolickiego niektórych byłych członków Kościoła Anglii i Kościoła Walii, Ojciec Święty utworzył dla nich ordynariat personalny. Tym sposobem pozwolił owym grupom na zachowanie ich tradycji liturgicznych, duchowych i duszpasterskich. Tak powstał Ordynariat Personalny Matki Bożej z Walsingham erygowany 15 stycznia 2011 r. przez Kongregację

Nauki Wiary na mocy konstytucji apostołskiej *Anglicanorum coetibus*. Analogiczna sytuacja zaistniała w USA, gdzie 1 stycznia 2012 r. został utworzony Ordynariat Personalny Katedry Świętego Piotra dla byłych członków Kościoła Episkopalnego w Stanach Zjednoczonych.

Niestety, mimo różnorodnych zmian personalnych oraz modyfikacji kompetencji dykasterii Kurii Rzymskiej, ostatecznie nie powiodła się gruntowna reforma tej złożonej instytucji. Co więcej w 2012 r. Kuria znalazła się w cieniu skandalu Vatileaks, czyli przecieku do mediów tajnych dokumentów papieskich.

Bez wątplenia jednym z największych wydarzeń pontyfikatu Benedykta XVI stała się beatyfikacja Jana Pawła II (1 maja 2011 r.). Uroczystość była ukoronowaniem trwającego zaledwie sześć lat, najkrótszego we współczesnych dziejach Kościoła, procesu beatyfikacyjnego.

Ratzinger w roli następcy św. Piotra odbył 24 podróże zagraniczne. Jedną z najbardziej znaczących była wizyta w Turcji w 2006 r. Papież podpisał wówczas z ekumenicznym patriarchą Konstantynopola Bartłomiejem I wspólną deklarację dotyczącą kontynuowania dialogu, a także złożył wizytę w Błękitnym Meczezie w Stambule.

Absolutnie wyjątkowym gestem Benedykta XVI było ogłoszenie rezygnacji z posługi biskupa Rzymu. Słowa wypowiedziane w czasie konsystorza 11 lutego 2013 r. wprawiły w podziw wobec wielkiej pokory Ojca Świętego, jego odwagi i odpowiedzialności. Przyczyny takiej decyzji w dyskretnej formie podał on sam: „Aby kierować łodzią św. Piotra i głosić Ewangelię w dzisiejszym świecie, podlegającym szybkim przemianom i wzburzanym przez kwestie o wielkim znaczeniu dla życia wiary, niezbędna jest siła zarówno ciała, jak i ducha, która w ostatnich miesiącach osłabła we mnie na tyle, że muszę uznać moją niezdolność do dobrego wykonywania powierzonych mi posług” (Benedykt XVI, *Deklaracja*).

Próbując zrozumieć dogłębnie pontyfikat Benedykta XVI, konieczne jest spojrzenie nań z perspektywy tej dziejowej abdykacji. Papież podjął przemyślaną i wolną decyzję. W ten sposób przypieczętował spójność głoszonej przezeń doktryny z praktyką. Jego przewodzenie łodzi Piotrowej jak i jego rezygnacja stały się czytelnym świadectwem wiary: nie wiary abstrakcyjnej czy ogólnikowej, ale wiary konkretnej, wiary w Jezusa Chrystusa, wiary zdolnej do podejmowania trudnych wyborów.

Ksiądz Prymas Józef Glemp – Pielgrzymem w Chełmskim Sanktuarium

ks. Kazimierz Bownik

Odejście do wieczności Ś. p. Józefa Kardynała Glempa, Prymasa Polski – nie tylko okryło żałobą miliony Polaków w kraju i na obczyźnie – ale wielu dało okazję do uzewnętrznienia swoich wspomnień oraz uczuć wdzięczności i uznania. Obserwowaliśmy to w rozlicznych programach radiowych i telewizyjnych, a także na łamach prasy. Nie od rzeczy więc będzie skromny „Prymasowski ślad” w naszym chełmskim periodyku „Powinność”, tak mocno osadzonym w eklezjalnej rzeczywistości.

Po raz pierwszy miałem okazję zbliżyć się do Ks. Biskupa Glempa, jesienią 1980 roku, gdy w Kwidzynie odbywały się uroczystości 1800 - lecia urodzin św. Benedykta. Tam mieścił się wówczas Dom Generalny Sióstr Benedyktynek Misjonarek, pracujących w Mariackiej Bazylice. W tamtejszej świątyni (obecnej konkatedrze diecezji elbląskiej) miała miejsce główna cele-

bracja liturgiczna, której przewodniczył bardzo młody ordynariusz olsztyński Ks. Bp Józef Glemp. Pod jego też patronatem zorganizowano sympozjum naukowe, w którym żywo uczestniczył. Wspólny posiłek, zorganizowany przez siostry, był okazją do osobistego zapoznania się i rozmowy. Emanowała z niego bezpośredniość i serdeczność.

Po kilku latach znowu w Domu Generalnym Sióstr Benedyktynek (już w Otwocuku), przybywając na śluby wieczyste sióstr, miałem okazję spotkać Abpa Józefa Glempa, już jako Kardynała i Prymasa Polski. Radość koncelebracji z tak ważnym dostojnikiem kościelnym, spotęgowała się przy wspólnym posiłku, gdy Ksiądz Prymas z wielką swobodą i radością nadawał ton rozmowie, a nawet, wyręczając siostrę przełożoną kroił i rozdzielał olbrzymiego sękacza. Wypada dodać, że wzajemne relacje Księdza Prymasa ze Zgromadzeniem Sióstr Benedyktynek Misjonarek były bardzo serdeczne. Ksiądz Prymas ceniąc formację i posługę Sióstr, dołożył starań, aby Stolica

Apostolska zatwierdziła Zgromadzenie na tzw. „Prawie Papieskim”, za co Siostry były ogromnie wdzięczne. Nic też dziwnego, że każde ważniejsze wydarzenie w Domu Generalnym było wystarczającą okazją, by zaprosić Księdza Prymasa, zaś Ksiądz Kardynał, na ile czas mu pozwalał, chętnie z tych zaproszeń korzystał.



Kiedy kolejny raz, już jako „starzy znajomi” spotkał się na benedyktyńskiej uroczystości, ośmieliłem się (oczywiście, nie oficjalnie) zaprosić Księdza Prymasa do Chełma, zaznaczając, że jeśli wyrazi zgodę, to oficjalne zaproszenie skieruje Ks. Arcybiskup Pylak. Wspomniałem też, że Jego Wielki Poprzednik, a wcześniej biskup lubelski Ksiądz Kardynał Stefan Wyszyński, któremu zamierzamy postawić skromny pomnik, wielką troską i miłością otaczał chełmskie Sanktuarium. Ksiądz Prymas z życzliwym uśmiechem wysłuchał tej propozycji i nie powiedział „nie”.

Wiosną 1997 roku, gdy pomnik Prymasa Tysiąclecia był w realizacji, zwróciłem się do Ks. Abpa B. Pylaka, by zaprosił na najbliższy odpust 8 września Ks. Prymasa Glempa. Ksiądz Arcybiskup popatrzył na mnie (jak zawsze) z ojcowską pobłażliwością i zapytał: Kaziu, „czy nie za wysoko mierzymy?”. Wtedy z uśmiechem odrzekłem, że Ksiądz Prymas już dawno mi obiecał, a ostatecznie, jeśli odmówi, to mamy do odpustu dużo czasu i Ks. Arcybiskup zaprosi kogo innego. Na najbliższej konferencji dziekanów Ks. Arcybiskup poinformował mnie, że Ksiądz Prymas przyjął zaproszenie. Przypomniał mi też, bym na miesiąc przed uroczystością przesłał Eminencji materiały dotyczące historii sanktuarium, (co było czynnością rutynową przed każdym odpustem). Po-

nieważ Chełm w tym czasie był jeszcze siedzibą województwa, powiadomiłem o tym pana Wojewodę Mariana Cichosza, który z wielką otwartością przyjął tę informację i zadeklarował swój współudział w tym ważnym dla miasta i regionu wydarzeniu.

W początkach sierpnia, uzgodniwszy termin w sekretariacie Księdza Prymasa, udaliśmy się z panem Wojewodą do Warszawy. Ksiądz Prymas przyjął nas w swoim gabinecie, gdzie ponowiliśmy zaproszenie i w serdecznej rozmowie uzgodniliśmy szczegóły przyjazdu Dostojnego Gościa.

W międzyczasie zaistniał w naszej archidiecezji bardzo doniosły fakt – Ks. Abp Bolesław Pylak odszedł na emeryturę a owym Metropolitą został Abp Józef Życiński. Nie omieszkałem powiadomić Nowego Pasterza o zaproszeniu Księdza Prymasa, przedkładając dokładny program uroczystości odpustowej. Program ten przewidywał, że nowy Ordynariusz w wigilię odpustu, 7-go września o godz. 18-tej odbędzie uroczysty ingres, zaś w samą uroczystość 8-go września podczas sumy o 11,30 powita Księdza Prymasa. Takie rozwiązanie zaakceptował Ks. Abp Życiński.

W dniu odpustu 8-go września w okolicy zajazdu „Trzy Dęby” oczekiwaliśmy z p. Wojewodą Cichoszem na Dostojnego Gościa i eskortowani przez radiowóz policyjny ok. godz. 10,30 przybyliśmy na Chełmską Górę. Po krótkiej adoracji przed Najświętszym Sakramentem i Obrazem Matki Bożej Chełmskiej w Bazylice, udał się Ksiądz Prymas na chwilę wypoczynku na plebanię. O godz. 11,30 Dostojny Gość dokonał najprzód poświęcenia Domu Pielgrzyma, a następnie pomnika Stefana Kardynała Wyszyńskiego.



Koncelebowanej sumie przewodniczył nowy Metropolita Lubelski a Ksiądz Prymas wygłosił kazanie, w którym nawiązując do nauczania swego Wielkiego Poprzednika apelował o wierność Bożym Przykazaniom i ewangelicznym ideałom. W uroczystości uczestniczyło kilkanaście tysięcy ludzi, Ks. Bp Ryszard Karpiński, około 120 Kapłanów, Marszałek Sejmu Józef Zych, Wicepremier Tomaszewski, przedstawiciele władz Wojewódzkich i Miejskich z Wojewodą Marianem Cichoszem na czele.

Długa trasa (alejami parku) procesji eucharystycznej dała okazję uczestnikom odpustu zobaczenie z bliska Prymasa Polski. Posilek na plebanii stworzył z kolei okazję okolicznym księżom przywitania się i krótkiej rozmowy (niekiedy pierwszej i ostatniej) z Księdzem Kardynałem, który jak zawsze emanował braterską serdecznością. Odjeżdżał, zauroczony ilością uczestników i atmosferą rozmodlenia zgromadzonego ludu.

W niedługim czasie przesłałem Księdzu Prymasowi list, z wyrazami głębokiej wdzięczności dołączając niewielki albumik za zdjęciami, oraz egzemplarz chełmskiego miesięcznika „Pro Patria” z obszerną relacją z uroczystości

odpustowej. W odpowiedzi Ksiądz Kardynał skierował pismo, które w całości dołączam.



PRYMAS POLSKI

Warszawa, dnia 8 listopada 1997 r.

N. 3758/97/P.

Czcigodny Księżo Prałacie,

Z wielką radością przyjąłem czasopismo "Pro Patria" oraz album starannie dobranych fotografii z pobytu na uroczystościach w Chełmie. Oglądając zdjęcia odzywają wielkie przeżycia, jakich doznałem. Przede wszystkim stapanie po pierwocinach śladów działania Prymasa Tysiąclecia, którego pomnik mogłem poświęcić. Wzruszała mnie szczerza i wytrwała pobożność ludu. To ukochanie Boga i Maryi - to najlepszy wyróżnik nas Polaków. Niech Bóg wspiera Czcigodnego Księdza Prałata i wszystkich, którzy Go wspierają.

Dziękuję za spędzone chwile w Chełmie
Oddany w Panu

† Józef Kardynał Glemp
Prymas Polski

Przewielebny
Ks. Prałat Kazimierz BOWNIK
Kustosze Bazyliki Najświętszej Maryi Panny
ul. Lubelska 2
22-100 CHELM

Ks. Kan. Edward Sereda - zatroskany o sprawy Kościoła i ojczyzny

Eugeniusz Wilkowski

Czcigodny Ks. Kanonik na kapłana został wyświęcony jeszcze w epoce stalinizmu. Co prawda od śmierci generalissimusa miały trzy lata, ale system przez niego wykreowany ciągle trwał. Zaledwie kilka dni wcześniej - w odniesieniu do święceń - Nikita Chruszczow wygłosił tajny referat na zjeździe partii komunistycznej, który stał się sygnałem kontrolowanej liberalizacji. W warunkach polskich było to jeszcze przed krwawymi wydarzeniami czerwcowymi w Poznaniu, o uczestnikach, których Józef Cyrankiewicz w radio wieczorem 28 czerwca grzmiał: „Každy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie!”.

Czym w istocie była polityka wyznaniowa ludowego państwa możemy pełniej poznać jedynie wówczas, gdy przeglądamy ocalałe akta Urzędu Bezpieczeństwa, a od 1956 Służby Bezpieczeństwa i Wydziałów do Spraw Wyznań. Żaden podręcznik nie oddaje istoty owej „polityki”. Kapłan, tylko z tego z faktu, że zostawał kapłanem, stawał się automatycznie wrogiem „ludu”, oczywiście w rozumieniu tamtego aparatu władzy, wszak w istocie niczego wspólnego z władzą ludu ona nie miała. Skala uderzenia zniewalającego systemu komunistycznego w Kościół była ogromna. Po rozbiciu opozycji politycznej, zniszczeniu podziemia niepodległościowego pierwszym obiektem ataku pozostał Kościół. Niszczony był z zewnątrz i wewnątrz (księży patrioci). W założeniach ideologii marksistowskiej nie było miejsca na niezależne instytucje, tym bardziej takie, które nie

akceptowały materialistycznej wizji świata i człowieka, a te miały zostać narzucone wszystkim. Były to wyjątkowo trudne doświadczenia.

Okres wojny dla Czcigodnego Ks. Kanonika również nie był łaskawy, ale ten czas nazwały znaki, nazywane przez nas po imieniu. Nauki w szkole podstawowej najpierw pobierał w rodzinnym Kumowie, a potem kontynuował je w Trzeszczanach. Obok stałego zagrożenia ze strony Niemców, coraz groźniejszymi stawały się poczynania Ukraińców. W 1943 r. - czując coraz większe zagrożenie - zdecydował się powrócić do Kumowa. W latach 1944 - 1950 był uczniem Gimnazjum, a następnie Liceum Ogólnokształcącego im. S. Czernieckiego w Chełmie. To wówczas w młodości dojrzała myśl podjęcia wewnętrznego głosu powołania. W tym szalenie trudnym okresie dla Kościoła i Polski licealista Edward postanowił przyjąć sześciolletnią drogę przygotowania się do służby w charakterze kapłana. Uczniem był pracowitym, otwartym na poznawanie świata, równocześnie mającym odwagę utrzymywać swoje przywiązanie do wiary i polskości. Wstąpienie do seminarium stawało się już tylko konkretyzacją wcześniej dojrzałej decyzji. Sumiennosc w spełnianiu obowiązków szkolnych przeniósł do okresu kształtowania formacji kapłańskiej. Święcenia otrzymał 25 lutego 1956 r. Kilka dni później w kościele w Kumowie odprawił swoją pierwszą Mszę Św. prymicyjną. Neoprezbitera Ks. Ordynariusz skierował do Gościeradowa. W większości parafii warunki mieszkaniowe były wówczas bardzo skromne. Tam otrzymał nędzny pokoik na plebanii. Żeby do niego dostać się, musiał przechodzić przez pokój ks. proboszcza. Nie było to ani zrzeczne, ani wygodne. Pomimo tych niedogodności z zapałem zabrał się do pracy duszpasterskiej. Po „odwilży” popaździernikowej katecheza na pewien czas powróciła do szkół. Na terenie tej parafii było 7 punktów katechetycznych. Trzeba było do nich dotrzeć, wcześniej przygotować się do zajęć. Katechizacja pochłaniała wiele czasu, a obok niej czekało przecież mnóstwo innych prac duszpasterskich. Po trzy i pół rocznej pracy w Gościeradowie Ks. wikariusz Edward został skierowany do pracy w Mełgwi. Warunki pracy były podobne. Do dyspozycji otrzymał pokoik, z małym oknem od strony północnej, bez łazienki. Nie narzekał, podejmował wszystkie wyzwania, by z poczuciem dobrze podjętych obowiązków służyć wiernym. Po dwóch latach Ks. Biskup wyznaczył Kraśnik, tu pozostawał aż przez sześć lat. Katecheza ze szkół ponownie została usunięta, coraz wyraźniej powracano do wcześniej stosowa-

wanych metod walki z Kościołem, ograniczano Jego autonomię w przekazywaniu depozytu wiary. Walka o rząd dusz stawała się coraz czytelniejsza. To na ten okres przypadły wydarzenia związane z listem biskupów polskich do biskupów niemieckich, uroczystości Milenijne, kampanie propagandowe skierowane przeciwko Kościołowi, a w sposób szczególny Ks. Prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu. Siermiężnym okresem gomułkowskim wstrząsnęły wydarzenia 1968 r., dojrzały przesłanki buntu robotników 1970 roku. Przez ten okres Ks. wikariusz Edward pracował w Puławach. Dopiero tu zastał znośniejsze warunki zamieszkania, zajmując pokoik po Ks. Kazimierzu Bowniku, którego Ks. Ordynariusz skierował do Lubartowa.



W 1970 r. Ks. Biskup skierował Ks. Edwarda Seredę do Sawina, by zarządzał parafią. Dzisiaj już niewielu spośród nas chce pamiętać, że w tamtym okresie kapłan obejmujący parafię przez długie lata - w świetle prawa państwowego - pozostawał administratorem. W wydawaniu zgody na mianowanie proboszczem władze świeckie były wyjątkowo wstrzemięzliwe. W przypadku Ks. E. Seredy trwało to aż siedem lat. Każdy z kapłanów podlegał kontroli operacyjnej Wydziału IV SB i Wydziału do Spraw Wyznań, usytuowanych przy Prezydium Powiatowych i Wojewódzkich Rad Narodowych, a od 1974 r. przy Urzędach Wojewódzkich. Sprawą bezsporną jest, że decydujący głos należał do funkcjonariuszy SB, Referaty, a potem Wydziały do Spraw Wyznań, były jawną agendą SB. Taką kontrolą objęty został również nowy administrator z Sawina.

Należy także pamiętać, że do Chełma skierowane zostały materiały z wcześniejszych kontroli Ks. wikariusza Edwarda Sereby. Po latach Ks. Kanonik przyznaje, że wielokrotnie pojawiali się „panowie z urzędu”. Było kilka przesłanek, z racji których przybyły kapłan niepokoił „ludową władzę”. Parafia Sawin należała do jednej z większych w tej części diecezji. Remontu wymagała świątynia, dzwonnica, szpitalik, spartańskie warunki były na plebanii. Szeremu prac wymagał cmentarz grzebalny i jego otoczenie. Poza Sawinem było jeszcze siedem punktów katechetycznych. Wszystkie były w domach prywatnych, w skromnych warunkach. Trzeba było do nich dojeżdżać furmankami, często odległości pokonywać pieszo. Dotarcie do niektórych tylko w jedną stronę pochłaniało blisko dwie godziny. Zajęcia z katechezy odbywały się po zakończeniu szkolnych, w okresie zimowy już o zmroku. Do pomocy Ks. Kanonik miał wówczas jednego wikariusza i siostrę zakonną, świetnie prowadzącą katechezę, ze zgromadzenia Sióstr Felicjanek (w Domu Zgromadzenia Sióstr w Sawinie były jeszcze dwie siostry: zakrystianka i pielęgniarka). Do wszystkich wyzwań przybyły kapłan zabrał się ze swoistym dla siebie zaangażowaniem. Parafianie zauważyli Jego troskę o poziom kazań, nabożeństw, staranność w zarządzaniu wspólnotą parafialną. Należy pamiętać, że w tamtym czasie na każde wyjście poza ogrodzenie terenu przykościelnego trzeba było posiadać odpowiednią zgodę ze strony władz świeckich. Było one niezbędne przy każdej procesji, święceniu pól, zgromadzeń na cmentarzu grzebalnym. Ponadto Ks. Kanonik rozpoczął cykliczne spotkania z młodzieżą pozaszkolną. W każdą niedzielę, po Mszy św. o godzinie 9-tej prowadzone były katechezy. Było tylu chętnych, że trzeba było podzielić ich na dwie grupy. Właśnie ów dynamizm, troska o każdą formę duszpasterską, rozszerzanie zakresu, angażowanie kolejnych grup, wzbudzały podejrzliwość i niepokój Służby Bezpieczeństwa. Taką postawę nazywano wówczas ekspansywnością Kościoła, wtrącaniem się w świeckie wychowanie młodzieży, ingerencją w życie publiczne danej społeczności. Każda forma duszpasterstwa wylania się z misyjnej roli Kościoła, stąd przesłanki pogłębionej wiary (warstwy ontologiczno – aksjologicznej) stają się punktem wyjścia dla postaw indywidualnych i zbiorowych. Opowiadanie się po stronie Kościoła skutkowało nie tylko przyjęciem teistycznego porządku świata i człowieka, a przez to określonej wizji antropologicznej. Przyjęcie takiej postawy nosiło wówczas także znamiona wyboru politycz-

nego. Awans społeczny nie dokonywał się drogą przedkładania swoich umiejętności i predyspozycji, zdolności czy fachowości, o wszystkim decydował czynnik ideologiczny. Analitycy obozu władzy doskonale to wychwytywali. Postawa religijna determinowała sens pozostawania w przestrzeni nie akceptującej ówczesnego systemu. Takich owoców swojej pracy był świadomy Ks. Kanonik, stąd w przyjętej postawie pozostawał konsekwentnym, nieugiętym, nie przyjmującym żadnych niejasnych kompromisów. Swoją pracowitością, żarliwym kapłaństwem, pochylaniem się nad każdym człowiekiem, zjednywał parafian. Czyniłem budował autorytet, który stosunkowo szybko przerodził się w stały, przez nikogo niekwestionowany. Wypracowanie takiej pozycji niewątpliwie sprzyjało pracy duszpasterskiej. Nawet ci, którzy wybrali postawy afiliacji systemu, czy głębokiego przystosowania się do niego, wobec Ks. Kanonika odnosili się z respektem. Młody Ks. proboszcz, aktywny, elokwentny, promieniujący kulturą osobistą, nie mógł nie wywierać pozytywnego wrażenia.



Przyszły lata osiemdziesiąte, narodziny fenomenu Solidarności, jako potężnej siły społecznej, niosącej wizję społeczeństwa obywatelskiego, szans wybicia się Polski na niepodległość. Powstanie Solidarności otworzyło przed Polakami wyjątkowe nadzieje, ale wkrótce pojawiła się tragiczna noc grudniowa. Szans na szybkie pokonanie zniewalającego systemu nie było, stąd pozostała konieczność „długiego

marszu”, powolnego „wydzierania” systemowi kolejnych obszarów, budowania suwerenności wewnętrznej. Po 13 grudnia społeczeństwo podziemne miało ograniczone możliwości w tym zakresie. Naturalnym porządkiem Polacy zwrócili się w stronę Kościoła. To on stał się również substytutem wielu instytucji państwowych, przede wszystkim otwierał przestrzenie wolnościowe.

Stał się nie tylko depozytariuszem wiary, ale i dążeń społecznych, wolnościowych, obywatelskich, narodowych. Te wszystkie warstwy Kościół wówczas połączył. Odczytując te znaki czasu Ks. Kanonik każdego roku pamiętał o Trzecim Maja, 11 Listopada, czy innych rocznicach narodowych. Odprawiał Msze św. w intencji ojczyzny, przygotowując na te okoliczności stosowne kazania. Warstwa narodowa w posłudze kapłańskiej i obywatelskiej Ks. kanonika po dzień dzisiejszy jest czytelna. Pytał wówczas parafian o flagi narodowe, o to, dlaczego tak wielu zapominało o nich. Flaga jest znakiem, niezależnie od czasu. Jednak wówczas stawała się szczególnym. W niej ucieleśniał się nasz stosunek do sprawy narodowej. Była co prawda wywieszana 1 maja, obok czerwonej, pozostającej znakiem zniewalającej ideologii, ale zaraz na drugi dzień pospiesznie zdejmowana. Znaczenie Trzeciego Maja - podobnie 11 Listopada, czy 15 sierpnia - miało zostać wymazane z pamięci Polaków. Szkoła, pozostająca skutecznym instrumentem w ręku państwa, umywała ręce ze swej powinności. Jedyną instytucją przekazującą depozyt świąt narodowych pozostawał Kościół. I te znaki Ks. Kanonik wpisał w treść swojej służby. To wówczas niejednokrotnie powracał do czerwca 1956 r., wspominając Romka Strzałkowskiego, chłopca zastrzelonego podczas tych wydarzeń, biegnącego z białą - czerwoną flagą. Ile w tej symbolice zawartych zostało treści? Dekada lat osiemdziesiątych przed Ks. Kanonikiem postawiła jeszcze jedno wyzwanie. Kościół był opozycją, ale równocześnie taką siłą, z którą władze musiały liczyć się. Z tych racji zaczęły reglamentować pozwolenia na budowę świątyń. W 1984 r. powstała kaplica w Bukowie Wielkiej, w 1987 r. w Petryłowie, w 1989 r. w Tomaszówce, a po okresie przełomu w Staszycach (1994), Chutczu (1999). Dopiero po tych budowach Ks. Kanonik rozpoczął prace nad nowym domem parafialnym. Przez wielu parafian określany jest mianem budowniczego.

Wskazując na osobowość Ks. kanonika nie można nie zauważać daru przekazywania słowa. Jest on ważny w odniesieniu do każdego człowieka, ale staje się szczególnym w przy-

padku kapłana. Jest on wybierany z ludu i do ludu wraca, w tym jako siewca Słowa Bożego. Piękno przekazu otrzymuje się jako dar, ale nie pielęgnowane jałowicie, traci ze swojej siły przenikania do serc i umysłów wiernych. Ks. Kanonik zawsze pracował nad przygotowywanym słowem do odbiorcy. Stwórca obdarzył Go pięknym, donośnym głosem. Wzmocniony warstwą teologiczną, wymiarem świata wartości (aksjologicznym) porusza ducha tego, do którego zostaje ono skierowane. Jest to ważne w każdym czasie historycznym. Św. Augustyn wyznał, że przełom w jego duszy nastąpił pod wpływem słowa głoszonego przez św. Ambrożego. Dzisiejszy świat, tak łatwo ulegający relatywizowaniu wszystkiego, potrzebuje skutecznego przekazu Słowa. Należę do tych, którym - pozostając poza parafią Sawin - dane było wysłuchać wielu kazań Czciwego Księdza. Nigdy w nich nie było myśli chaotycznych, nieuporządkowanych, czy zbędnych. I tak pozostaje stale, niezależnie do jakiego stanu, grupy wiekowej czy poziomu przygotowania słuchacza Ks. Kanonik kierował je. Wśród odbierających słowo były przecież i osoby poszukujące, pozostające poza Kościołem. Zatrzymać ich słowem, jego skutecznością, to jest właśnie dar Ks. Kanonika. W tym kontekście - jak sądzę - należy postrzegać słowo kierowane do gromadzących się przy kapliczce w Podchyliniu, miejscu formowania I Korpusu Pancernego. Wielu z nich, tam zmobilizowanych - z różnych racji - odeszło od Kościoła, ale słowo przekazywane przez Ks. Kanonika w skupieniu wysłuchują wszyscy.



Msza św. przy kapliczce w Podchyliniu

Przyszedł czas przełomu, kolejnego sporu o sprawę polską. Na zachodzące przemiany Ks. Kanonik patrzył z głębokim zatroskaniem. Pojawiały się nowe zagrożenia, nowe wyzwania. W naturalnym porządku trzeba było przejść na emeryturę. To wszystko wpisane zostaje w przygodność ludzkiego bytowania. W 2006 r.

otrzymał tytuł honorowego obywatela Sawina, przyznanego przez Radę Gminy. Pamiętam i tę uroczystość. Dostojnie, wręcz majestatycznie odbierał ten, w pełni zasłużony, wyraz wdzięczności ze strony lokalnej społeczności. Zdecydował, że w niej pozostanie. Cieszy się niekwestionowanym autorytetem. Nadal służy

pomocą w pracy duszpasterskiej. Czytelnie wpisał się w dzieje parafii Sawin, więcej, w całą społeczność Ziemi Chełmskiej. Tu pozostawił największy wysiłek swego godnego i prawego życia. Z satysfakcją może patrzeć na owoce swojej wieloletniej pracy, skierowanej ku Bogu i ziemskiej ojczyźnie.

Potrzeba zachowania pamięci

Dorota Cieślik

Pamiętać to nasz obowiązek – to hasło przyświecało całemu cyklowi działań szkoły, których podsumowaniem stał się dzień 5 marca 2013 roku. Dzień, w którym - w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 6 w Chełmie - obchodzony był Dzień Żołnierzy Wyklętych, tych, którzy pozostali do końca wierni

idei wolnej Polski, a którzy dla innych pozostali w przekazach „polskimi bandytami”. W hołdzie tym, którzy na tyle lat skazani byli na zapomnienie, odbyła się uroczystość, podczas której wręczone zostały odznaczenia za szczególne zasługi w upowszechnianiu idei pamięci narodowej oraz wyróżniającą się działalność związaną z upamiętnianiem miejsc walk i męczeństwa Narodu Polskiego.



Jedną z osób wyróżnionych **Medalem Opiekunów Miejsc Pamięci Narodowej**, za podejmowane działania z zakresu wspierania kombatantów, został ks. Kanonik Grzegorz Szymański, proboszcz parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie.

Odnaczenia te, to również podziękowanie tym, którzy starają się w życiu codziennym zachowywać pamięć o narodowych bohaterach, o tych, którzy mieli odwagę przeciwstawić się sowieckiej i komunistycznej agresji. Na ręce zaproszonych dyrektorów chełmskich szkół złożone zostały pakiety materiałów historyczno - edukacyjnych, przygotowane przez nauczycieli i młodzież ZSO nr 6, Zarząd Główny Zrzeszenia Wolność i Nieza-

wisłość - opracowane biogramy żołnierzy wyklętych przez Jerzego Masłowskiego oraz Fundację Niepodległość, w skład których wchodziło 14 „Zeszytów Historycznych WiNu”, kalendarz Fundacji Niepodległości, prezentacje multimedialne wykorzystujące zbiory IPN oraz prywatne zbiory Henryka Lewczuka - „Młota”, również opracowane przez Jerzego Masłowskiego. Dopelnieniem uroczystego charakteru spotkania była wzruszająca „kartka z pamiętnika” Inki - Danuty Siedzikównej, której dramatyczne losy przedstawiła młodzież naszego gimnazjum. Część artystyczna - pełna symboli i nostalgii - była dowodem, że „Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią się im płaci”.

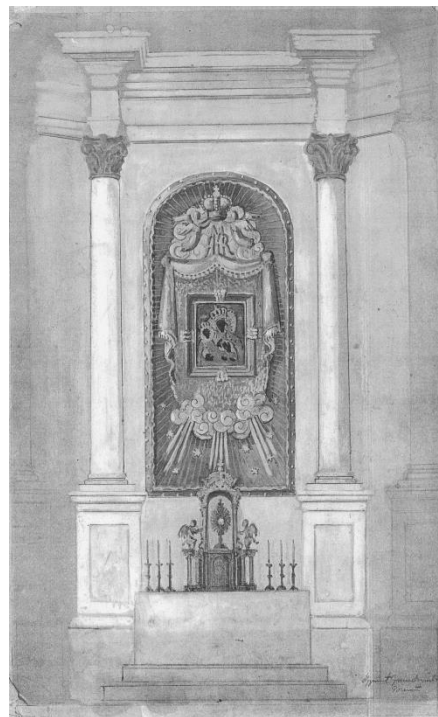
Troska o świątynię Mariacką po 1944 roku

Barbara Litwin

W okresie międzywojennym Zespół Katedralny na Górze Chełmskiej był poddany renowacji i odbudowie. W tym czasie nastąpiła przebudowa i odbudowa ze zniszczeń katedry i całego Sanktuarium. Nastąpiły zmiany hełmów z cebulastych na barokowe, remont, zabezpieczenie dachu, rozebranie ikonostasu, który częściowo został wykorzystany do wykonania ołtarzy bocznych i ambony. Przypomnijmy, od 1924 r. działał Komitet Odbudowy Katedry. W 1925 r. powstał projekt całkowitej przebudowy katedry. Zakładał on powrót do wyglądu z 1874 r. Po usunięciu kopuł bizantyjskich, hełmy wież i latarnia kopuły zostały zrekonstruowane w 1935 r. według dawnych wzorów. Na wieżach bocznych, pod krzyżami, są umieszczone półksiężycy. Po zwycięstwie Jana III Sobieskiego pod Wiedniem w 1683 r., ówczesny papież zarządził, ażeby w kościołach polskich, na nowo budowanych lub rekonstruowanych po tym roku, umieszczać na wieżach półksiężycy pod krzyżem, na pamiątkę zwycięstwa godła chrześcijańskiego nad mahometanским półksiężycem. Prace remontowe prowadził arch. Włodzimierz Fąfrowicz. Ważnym etapem renowacji świątyni było rozpisanie w 1935 r. konkursu na nową polichromię i projekt wielkiego ołtarza.

Ostatnim etapem, przed wybuchem wojny, było wykonanie w 1938 r. murowanego parapetu, opartego na dwóch korynckich ko-

lumnach, na którym umieszczono chór muzyczny, nad kruchtą na zachodzie kościoła. Projekt parapetu wykonał inż. architekt Antoni Forkiewicz.



Projekt ołtarz głównego
wg. Zygmunta Gromadzińskiego

Wojna przerwała prace nad projektami aranżacji wnętrza świątyni, zwłaszcza ołtarza głównego. Polakom odebrany został cały Zespół Katedralny na Górze Chełmskiej. Był to okres rezydowania Iwana Iwanowicza Ohijen-

ko – Ilariona, arcybiskupa Ukraińskiej Prawosławnej Chełmsko – Podlaskiej Eparchii.

W sierpniu 1944 r. katolicy odzyskali świątynię, którą ks. Marceli Mrozek przejął 7 września. W nastawie ołtarza głównego umieszczono 8 września 1944 r. replikę obrazu namalowaną przez Władysława Ukleję, chełmskiego artystę okresu międzywojennego. Kopię obrazu przez okres wojny przechowywała parafianka Florentyna Zabłocka.

W nocy 13 września 1945 r. złodzieje skradli suknie i korony z obrazu. Powtórnej koronacji dokonał 7 lipca 1946 r. Biskup Lubelski Stefan Wyszyński. Była to wielka uroczystość, którą żył cały Chełm. Przed wjazdem do śródmieścia na ulicy Lubelskiej, obok ogrodu miejskiego, została zbudowana triumfalna brama. Licznie zgromadzeni mieszkańcy Chełma i okolicznych miejscowości (ok. 15 do 20 tys.) entuzjastycznie witali swojego Księdza Biskupa. Wojskowa kompania honorowa prezentowała broń, a jej dowódca złożył uroczysty raport. W imieniu miejscowych władz, chlebem i solą, powitał Biskupa Stefana Wyszyńskiego przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej, a społeczeństwa Kazimierz Janczykowski. Procesja, która ruszyła ulicami miasta na Katedralną Górkę przerodziła się w wielką manifestację religijną. Dzieci składające kwiaty, harcerze i młodzież szkolna, która miała przyjąć bierzmowanie, orkiestra grała pieśni religijne, kompania wojska oddała honorowe salwy i rzesza ludzi modlących się do Matki Bożej, to obraz tego pamiętnego dnia.

Nieszczęście rabunku powtórzyło się w nocy z 12 na 13 września 1956 r. gdy złodzieje zrabowali suknie, korony i wota z obrazu. Godność miejsca została naruszona. Społeczność parafialna jeszcze raz podjęła trud koronacji Matki Boskiej Chełmskiej, aby dać świadectwu wiary. Nowe korony wykonał Henryk Sztorc z Krakowa, a suknie wyhaftowały siostry felicjanki z Jadwinowa koło Lubartowa. Biskup Lubelski Piotr Kałwa po raz kolejny obraz koronował 8 września 1957 r. W uroczystościach wzięło udział trzech księży biskupów, osiemdziesięciu księży i około 30 tysięcy wiernych.

W tej trudnej i skomplikowanej sytuacji poważnym problemem było zabezpieczenie obrazu i miejsca kultu, oraz stworzenie godnej oprawy dla cudownego obrazu.

Poważną inwestycją służącą uczczeniu Matki Bożej Chełmskiej była budowa ołtarza głównego. Wykonany przed wojną ołtarz według projektu inż. Antoniego Forkiewicza został rozebrany i zniszczony przez Ukraińców. Za ołtarza

główny służył prowizoryczny drewniany, przywieziony przez Polaków z Buga i w nim umieszczono replikę obrazu NMP.

W latach 50 - tych został rozpisany konkurs na projekt ołtarza. Spośród dziewięciu nadesłanych projektów wybrano projekt artysty plastyka z Poznania Zygmunta Gromadzińskiego. Wybór ten zaakceptował artysta rzeźbiarz Xawery Dunikowski, który doradził, by tabernakulum wykonać na wzór z kościoła Seminarium Duchownego w Lublinie. Parafianie na wykonanie ołtarza ofiarowali około trzydziestu kilogramów srebra. Ołtarz i metalowe ornamenty zostały wykonane w pracowni metaloplastyki w Poznaniu. Biskup Piotr Kałwa dokonał konsekracji nowo powstałego ołtarza w dniu 8 września 1959 r. Po wielu próbach zmierzania się z realizacją projektu ołtarza głównego, dopiero u progu lat 60 - tych zamysł ten został zrealizowany. Proboszcz parafii ks. M. Mrozek, mając na uwadze wielki kult wiernych obrazu Matki Boskiej Chełmskiej, zrealizował projekt zabudowy absydy. Znając historię przedwojennych konkursów na ołtarz główny ten powojenny został w krótkim czasie wykonany. Nie zapominajmy, czasy były takie, że nie należało zwlekać z budową ołtarza.

Rozpoczęte przez ks. Juliana Jakubiaka dzieło „Wielkiego Ołtarza” ziściło się, ale już w innych czasach, o innych walorach artystycznych. Zachowało się kilka wersji i założeń aranżacji głównego miejsca w świątyni. Warto przypomnieć, że zachowały się trzy projekty Zygmunta Gromadzińskiego. Jeden z nich został uznany - przez gremium konkursowe - za najlepszy do monumentalnego wnętrza świątyni. Aby przybliżyć projekty należy przedstawić pokrótce kontekst architektoniczny wnętrza nawy głównej i absydy świątyni. Wnętrze katedry to szeroka nawa główna, otwarta do bocznych naw trzema półkoliście zamkniętymi arkadami, wspartymi na filarach. Ściany nawy głównej, transeptu i prezbiterium, rozdzielone są pilastrami o głowicach korynckich. Na kapiтелях pilastrów wsparty jest architrav fryz ząbkowy, i wydatny gzyms obiegający ściany całego wnętrza i wspierający szerokie gurty sklepienia. Ściany naw bocznych i bęben kopuły rozczłonkowane zostały pilastrami jońskimi. Transept otwarty do prezbiterium, wydzielonego tralkową balustradą marmurową. Wnętrze prezbiterium stanowią zdwojone pilastry z dostawionymi kolumnami korynckimi, na wysokich cokółkach ustawionych ukośnie do ścian prezbiterium. Nad absydą koncha z lunetą oddzieloną gurtem kolebkowego sklepienia i okno zamknięte półkoliście. Projekt ołtarza głównego

mieści się w płytkiej niszy, pomiędzy dwiema korynckimi kolumnami, ustawionymi na wysokich cokółkach. We wszystkich projektach obraz jest elementem centralnym z bogato zdobioną ramą.

W pierwszej wersji obraz jest otoczony scenami z życia Chrystusa. Są to kwatery ukazujące drogę krzyżową. Nad obrazem przedstawione są insygnia maryjne i sceny wniebowzięcia, a na dole zaśnięcie Marii Panny. Drugi projekt to bardziej skromna aranżacja, której motyw dekoracyjny pod obrazem przedstawiony jest w postaci anioła ze skrzydłami (putto), od którego odchodzą promienie. Trzeci projekt Zygmunta Gromadzińskiego to rozbudowana aranżacja wokół centralnego punktu, jakim jest obraz wysoko umieszczony w złotej wnęce zakończonej półkoleściami. Obraz jest w ramach i na tle jakby miękkiej draperii. Opływowe i miękkie linie tworzące fałdy materii wokół obrazu kończą się na dole dekoracją bardziej geometryczną w postaci srebrnych esowatych kręgów imitujących chmury. Od nich odchodzą jeszcze promienie i gwiazdy. Górna część ołtarza nad obrazem przedstawia anioły, którzy podtrzymują koronę nad insygniami maryjnymi. Tabernakulum nawiązujące do dekoracji ołtarza, gdzie motyw aniołów został powtórzony. Kolorystyka ołtarza to złoto w połączeniu ze srebrem, z przewagą tego pierwszego. Blask blachy o złotych refleksach, promienie, gwiazdy, anioły tworzą specyficzny

nieboskłon wykonany w technice metaloplastyki, tak modnej w latach 50 – tych i 60- tych. Charakter pracy dobrze zharmonizowany został z barokową ideą architektury kościoła. Taka wersja została zrealizowana i niewątpliwie świątynia rozbłysła nowym blaskiem w przenośni i dosłownie.



Biskup lubelski Stefan Wyszyński w czasie wizytacji parafii w Chełmie – 6 lipca 1946 r.

Piękny obraz Matki Bożej otrzymał godną oprawę w postaci bogatego ołtarza centralnego. Zespół katedralny to jedno z najstarszych polskich Sanktuariów, łączący wielkie tradycje Wschodu i Zachodu. Góra Chełmska z cudownym wizerunkiem Matki Bożej stała się synonimem religijności i głębokiej wiary mieszkańców Chełma i okolic, tych bliższych i dalszych.

Ecclesia domestica

Ryszard Janowicz

W niedzielne popołudnie, 10 marca 2013 roku, w kościele p.w. Chrystusa Odkupiciela pojawiły się dzieci, młodzież i rodziny z całego Chełma i okolic a także z Krasnegostawu. Odbywał się właśnie Rejonowy Dzień Wspólnoty Ruchu Światło – Życie. Założyciel Ruchu, sługa boży ks. Franciszek Blachnicki rozeznał, że poszczególne parafialne grupy uzupełniają swoją formację także poprzez przeżywanie większej wspólnoty na szczeblu lokalnym. Stąd cztery razy w roku uczestnicy, a także sympatycy Ruchu Światło – Życie, spotykają się w wybranej parafii. Program spotkań jest wpisany w całoroczną formację poszczególnych wspólnot i jest jednolity dla całego Ruchu, który od dawna nie jest już

wyłącznie polski, ale rozwija się w wielu krajach i kontynentach. Na wspomnianym spotkaniu konferencję wygłosił rejonowy moderator Ruchu ks. Damian Dorot z parafii p.w. Ducha Świętego w Chełmie. Następnie zgromadzeni uczestniczyli w Eucharystii wraz ze wspólnotą parafialną, włączając się w przygotowanie oprawy liturgicznej. Potem miały miejsce oddzielne rozważania w poszczególnych grupach wiekowych i wspólna agapa przygotowana z przyniesionych produktów.

Ruch oazowy na dobre wpisał się w naszą świadomość. Większość ludzi związanych z Kościołem w jakiś sposób spotkała się z formą wakacyjnych rekolekcji nazywanych oazami, od których przyjęto nazwę Ruchu Światło – Życie. Częściej Ruch ten kojarzony jest wyłącznie z młodzieżą. Tymczasem od czterdziestu lat rozwija się rodzinna gałąź Ruchu Światło – Życie, czyli Domowy Kościół. Ks. Franciszek

Blachnicki formę zamkniętych rekolekcji formacyjnych dla grup dziecięcych wypracowywał od początku lat pięćdziesiątych. Stopniowo obejmował nimi coraz starsze grupy wiekowe. Formacja była kontynuowana także przez cały rok podczas systematycznych spotkań w parafiach. Założyciel zwrócił uwagę na potrzebę kontynuowania formacji chrześcijańskiej także w życiu dorosłym. Bardzo leżała mu na sercu odnowa duchowa i moralna narodu. Doceniał przy tym rolę rodziny, jako miejsca kształtowania żywej wiary w dorastających dzieciach. To przecież rodzice są pierwszymi zwiastunami i nauczycielami wiary dla swoich dzieci. Rodzina jest pierwszą szkołą życia chrześcijańskiego oraz człowieczeństwa bogatego w życie duchowe. Ani szkoła, ani kapłan, ani najlepsza katecheza nie zdoła w tym dziele zastąpić rodziców. Szkolna i parafialna katecheza może pod tym względem jedynie wspierać rodziców i wspomagać dalszy rozwój wiary w młodym człowieku. Te kwestie były też mocno akcentowane w dorobku II Soboru Watykańskiego, którym ks. F. Blachnicki był żywo zainteresowany.



Właśnie w posoborowym duchu odbyły się pierwsze wakacyjne rekolekcje dla małżeństw w roku 1973. W tym samym roku w Lublinie powstały pierwsze kręgi Domowego Kościoła. Formy rekolekcyjne ks. F. Blachnicki miał już wypracowane z oaz młodzieżowych. Natomiast elementy formacji ustawicznej w ciągu roku zostały zaczerpnięte z francuskiego ruchu dla małżeństw Equipes Notre Dame. Tak więc w formacji rodzin Domowego Kościoła charyzmat Ruchu Światło - Życie został wzbogacony duchowością małżeńską wypracowaną w ruchu END. Kształtowanie dojrzałego chrześcijaństwa polegającego na utożsamianiu się i żywym zaangażowaniu we wspólnotę Kościoła zaczyna się od budowania głębokiej wspólnoty

rodzinnej opartej na sakramencie małżeństwa i miłości małżonków. Taka wspólnota budowana i pielęgnowana w rodzinie, pojmowanej jako *eklezjola* czyli domowy Kościół w posoborowym rozumieniu, jest naturalnym środowiskiem wrastania w Kościół lokalny i poczucia odpowiedzialności za Kościół powszechny. W Domowym Kościele rodzina jest miejscem podstawowej codziennej formacji duchowej. W życiu rodzinnym kształtują się i weryfikują cnoty życia chrześcijańskiego. Małżonkowie umacniając i pogłębiając swoją wzajemną miłość nadają jej coraz dojrzały charakter. Okazuje się, że ta miłość może nieustannie wzrastać i doskonalić swą formę przekształcając się z narzeczńskiego zauroczenia we wzajemną troskę i odpowiedzialność. Odpowiedzialność dotyczy przede wszystkim kwestii zbawienia współmałżonka. Małżonkowie dążąc do stałego umacniania wzajemnych więzi, zbliżają się tym samym do Boga. Miłość bliźniego najpełniej urzeczywistnia się w miłości do najbliższego współtowarzysza życia. W codziennych trudnościach i zabieganiu o sprawy doczesne niemożliwe byłoby budowanie wzajemnej miłości bez czerpania z miłości Boga. W ten sposób w małżeństwach i rodzinach realizuje się symbol Ruchu Światło - Życie. Czyli Światło pochodzące od Boga poprzez Jego Miłość i Jego Słowo wciela się nasze codzienne życie. Małżonkowie uczą się, że w centrum małżeńskiego życia znajduje się Bóg. On jest źródłem Miłości, której nigdy nie braknie. Mając taką świadomość łatwiej jest przeżyć trudności i emocje występujące tak samo u wszystkich ludzi. Małżonkowie zdają sobie sprawę z trwania i doniosłości sakramentu małżeństwa. Sakrament ten nie został zawarty „kiedyś tam”, lecz trwa na wieki. Zadaniem małżonków jest ten sakrament odświeżać i pielęgnować. Łaska sakramentu małżeństwa nie wygasa, lecz może wzrastać. Konieczne jest jednak wspólne celebrowanie mocy sakramentu. Stąd małżonkowie mogą czerpać siły tak potrzebne na co dzień. Stąd może pochodzić cierpliwość i pokora w przyjmowaniu wad współmałżonka. Bez tych cech łatwo dochodzą do głosu negatywne emocje, egoizm, szukanie swoich racji itp. Wspólne wysiłki wokół utrzymania świeżości sakramentu małżeństwa są podstawą duchowości małżonków. Nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, że małżeństwo jest jedną z dróg chrześcijańskiej duchowości. Mówiąc o duchowości nie musimy mieć na myśli drogi któregoś ze zgromadzeń zakonnych. W życiu osobistym każdego z nas możemy dostrzegać działanie Boga, możemy poddać się temu działaniu i możemy przez to doznawać

przemieniania naszego życia. O taką właśnie postawę chodzi w chrześcijaństwie i taka postawa jest kształtowana w Domowym Kościele. Chodzi jednak także o to, by poddanie się bożemu działaniu nie było tylko osobistą sprawą każdego z małżonków. Staje się to wspólną sprawą męża i żony. Małżonkowie troszcząc się o siebie nawzajem, troszczą się także i przede wszystkim o zbawienie współmałżonka. Wynika to po prostu z wzajemnej miłości. Jeśli się kogoś kocha, to pragnie się dobra dla tej osoby. Najwyższym dobrem dla chrześcijanina jest jedność z Bogiem i życie wieczne. Jeżeli więc Kocham swoją żonę to najbardziej pragnę by dostała zbawienia.

Taka wzajemna troska o głębię życia chrześcijańskiego i o zbawienie buduje silne więzi duchowe. Stwarza też w domu specyficzną atmosferę w której wzrastają dzieci. Dobre relacje pomiędzy rodzicami są podstawą poczucia bezpieczeństwa u dzieci. Praktyki religijne rodziców stanowią dla dzieci przykład bez potrzeby zachęcania czy wymuszania. Ważne jest przy tym, by owe praktyki przekładały się na relacje z ludźmi. Dzieci bowiem nie znoszą zakłamania. Jeśliby więc obserwowały, że ich rodzice deklarują wyznawanie określonych wartości a ich rzeczywiste postępowanie jest z nimi sprzeczne, najprawdopodobniej przyjmą od rodziców sposób postępowania odrzucając deklaracje jako pustosłowne. Dlatego duchowość rodziców jest tak ważna także w wychowaniu dzieci.



Uczestnicy Domowego Kościoła uczą się być normalnym, autentycznym chrześcijaninem poprzez systematyczne stosowanie chrześcijań-

skich praktyk. Udział w tym ruchu zobowiązuje do kształtowania i umacniania osobistego życia duchowego. Tak więc obowiązkiem jest codzienna modlitwa osobista, systematyczne czytanie i rozważanie Słowa Bożego oraz systematyczna praca nad swoimi słabościami i wadami. Natomiast jako małżonkowie, uczestnicy Domowego Kościoła, mają się codziennie modlić wspólnie w dowolnej formie, ponadto mają też modlić się razem z dziećmi modlitwą stosowną do wieku dzieci. Innym, bardzo istotnym obowiązkiem, jest comiesięczny dialog męża i żony poświęcony wzajemnym relacjom, sprawom rodzinnym, wychowawczym i duchowym. Ponadto małżonkowie powinni od czasu do czasu uczestniczyć w rekolekcjach formacyjnych organizowanych przez ruch. Wymienione obowiązki nie są niczym innym niż najnormalniejsze praktyki chrześcijańskie, są więc raczej dobrodziejstwem dla rodziny niż obciążeniem. Małżeństwa Domowego Kościoła spotykają się co miesiąc w małych grupach zwanych kręgami. Kręgi liczą od czterech do siedmiu małżeństw i mają stały skład. Spotkania służą podsumowywaniu i usystematyzowaniu codziennej pracy formacyjnej. Uczestnicy spotkań dzielą się swoimi przeżyciami, trudnościami i radościami. Dłuższą chwilę poświęca się modlitwie we wspólnych intencjach. Na każdym spotkaniu jest też omówiony kolejny temat dotyczący dalszej formacji. Spotkania odbywają w domach uczestników. Dla prawidłowej pracy kręgu duże znaczenie ma udział księdza moderatora, który jest duchowym doradcą i opiekunem kręgu. Graficznym symbolem ruchu Domowy Kościół jest grecki napis „FOZ - ZOE” czyli „Światło - Życie” umieszczona na krzyżu wyrastającym ze złączonych obrączek i wpisany w stylizowany kontur domu. Często używa się innego symbolu w postaci ikony świętej rodziny zapożyczony w ruchu Equipes Notre Dame.

Małżeństwa Domowego Kościoła tworzące krąg stanowią swoistą szkołę życia duchowego, w której uświadamia się i poznaje istotę chrześcijaństwa, wzajemnie pomagają w dążeniu do świętości. Każdy uczestnik uczy się być chrześcijaninem w przeróżnych sytuacjach, w domu, w pracy zawodowej, w otoczeniu sąsiedzkim itp. Stały krąg rodzin tworzy swego rodzaju „laboratorium” duchowości i miłości. Członkowie kręgu poznają siebie nawzajem, uczą się naśladować dobre cechy, a także znosić ułomności. Krąg rodzin staje się także centrum ewangelizacyjnego promieniowania poprzez zapał i świadectwo. Ruch Domowy Kościół przygotowuje też do zaangażowania w życie

Kościółu poprzez podejmowanie posługi według indywidualnego rozeznania i możliwości. W wizji ks. F. Blachnickiego, Ruch Światło-Życie ma poprzez własną formację i podejmo-

wanie diakonii wnieść ożywienie w Kościół lokalny, a następnie „rozpłynąć” się w parafiach.

Co można legalnie pobierać z internetu?

Zbigniew Niderla

Tomasz Majewski, złoty medalista Igrzysk Olimpijskich w Londynie w pchnięciu kulą, w jednym z wywiadów przeprowadzonych z nim po olimpiadzie powiedział, że „kradnie muzykę z internetu”. Tymi słowami niezwykle oburzyła się wytwórnia fonograficzna MJM Music PL. W informacji przesłanej przez nią do mediów możemy przeczytać, że mistrz „przyznał, że jest złodziejem”. Zarzuca mu się także niezajomość zasad fair-play, które obowiązują nie tylko na boisku. Wytwórnia przekonuje, że jeśliby „stosować rozumowanie mistrza, trzeba byłoby płacić za bilety tylko na te zawody, w których biorą udział lubiani przez nas sportowcy, a jeśli zdarzaliby się tacy jak Tomasz Majewski, to wtedy trzeba skakać przez stadionowy płot”.

Wydaje się, że gdyby nasz mistrz zamiast słowa „kradnę” użył zwrotu „ściągam” reakcja firm fonograficznych byłaby inna. Bo przecież to właśnie robi... ściąga muzykę z internetu, podobnie jak miliony Polaków, czyli korzysta z dozwolonego użytku osobistego, na co pozwala polskie prawo.

Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych z dnia 4 lutego 1994 r. (Dz.U. Nr 24, poz. 83) tekst jednolity z dnia 1 sierpnia 2000 r. (Dz.U. Nr 80, poz. 904) tekst jednolity z dnia 17 maja 2006 r. (Dz.U. Nr 90, poz. 631)

Art. 23. Dozwolony użytek osobisty

1. Bez zezwolenia twórcy wolno nieodpłatnie korzystać z już rozpowszechnionego utworu w zakresie własnego użytku osobistego. Przepis ten nie upoważnia do budowania według cudzego utworu architektonicznego i architektoniczno-urbanistycznego oraz do korzystania z elektronicznych baz danych spełniających cechy utworu, chyba że dotyczy to własnego użytku naukowego niezwiązanego z celem zarobkowym.

2. Zakres własnego użytku osobistego obejmuje korzystanie z pojedynczych egzemplarzy utworów przez krąg osób pozostających w związku osobistym, w szczególności pokrewieństwa, powinowactwa lub stosunku towarzyskiego.

Nie ma więc mowy o kradzieży.

Korzystanie z utworów dostępnych w internecie budzi jednak wiele wątpliwości. O ile samo ściągnięcie uznane jest przez polskie prawo za legalne, o tyle udostępnianie utworów chronionych prawem autorskim jest już działaniem nielegalnym i grozi za nie odpowiedzialność cywilna i karna. Osoby ściągnące muzykę i filmy z sieci powinni uważać zwłaszcza na serwisy typu p2p (peer to peer – sieć równorzędna, każdy z każdym), gdzie ściągnąc pliki, jednocześnie je udostępniają.

Problemem jest również kwestia korzystania ze ściągniętych utworów w ramach tak zwanego dozwolonego użytku. Komu i w jakiej liczbie możemy udostępnić ściągnięty z sieci utwór? Czy podanie na Facebooku linku do filmu czy płyty jest w polskim prawie legalne?

Oto kilka odpowiedzi na najczęściej powtarzające się pytania dotyczące ściągnięcia plików z internetu i ich udostępniania (wg komputerswiat.pl):

1. Czy ściągnięcie muzyki i filmów z sieci jest legalne?

Tak. Zgodnie z polskim prawem (art. 23 ustawy o prawie autorskim) wolno nieodpłatnie korzystać z już rozpowszechnionego utworu, a więc z takiego, który miał swoją premierę w Polsce. Ściąganie z sieci przedpremierowych filmów lub piosenek jest niedozwolone.

2. Gdzie można sprawdzić, czy film/płyta miała swoją premierę w Polsce?

O tym, czy jakiś utwór miał swoją premierę w Polsce, możemy dowiedzieć się z chociażby internetu. Popularne serwisy filmowe zamieszczają na swoich stronach informacje, kiedy dany film miał swoją premierę w naszym kraju lub kiedy będzie mieć. Podobnie jest z muzyką. Te informacje musimy niestety znaleźć samodzielnie.

3. Czy ściągnięcie e-booków z sieci jest legalne?

Zdaniem wielu prawników e-booki należy traktować tak samo jak filmy i muzykę, a więc ich ściągnięcie, w ramach dozwolonego użytku, jest legalne.

4. Czy ściągnięcie muzyki/filmów niedostępnych na polskim rynku jest legalne?

Ściąganie utworów nierozpowszechnionych w Polsce (a więc takich, które nie miały swojej premiery w Polsce) jest nielegalne.

5. Co wolno nam robić z plikiem ściągniętym z sieci?

W granicach dozwolonego użytku osobistego możemy korzystać z pobranych z internetu plików bez żadnych ograniczeń technicznych. Własny użytek osobisty dotyczy bowiem wszelkich form korzystania z utworów. Dopuszczalne jest więc na przykład kopiowanie ściągniętych utworów na inne nośniki.

Nagrana płytę z muzyką czy filmem możemy nawet podarować. Ale **uwaga!** Zgodnie z prawem - jedynie rodzinie, krewnym i znajomym, z którymi jesteśmy w tak zwanym „stosunku towarzyskim”. To ostatnie określenie przysparza wielu problemów, bo dziś - w dobie serwisów społecznościowych takich jak Facebook - trudno określić, kto spośród setek naszych znajomych pozostaje naszym bliższym, a kto dalszym znajomym i komu możemy w ramach dozwolonego użytku podarować płytę z filmem czy muzyką, a komu już nie.

Raczej nie możemy się jednak łudzić, że udostępnienie trzystu znajomym ściągniętego utworu będzie działaniem legalnym. Musimy bowiem pamiętać, że dozwolony użytek nie może naruszać normalnego korzystania z utworu lub godzić w słuszne interesy twórców (art. 35 ustawy o prawie autorskim), a stworzenie 300 kopii jakiegoś utworu (bądź udostępnienie go w sieci dla tylu znajomych) na pewno te interesy naruszy.

6. Czy można udostępniać linki pozwalające ściągnąć utwór?

Na to pytanie nie ma, niestety, jednej odpowiedzi, nawet zdania prawników są podzielone. Ta kwestia nie jest bowiem wyraźnie uregulowana w polskich przepisach prawa, ani nie była przedmiotem rozstrzygnięć polskich sądów. Wydaje się, że udostępnianie linków do plików z filmami czy muzyką będzie łamaniem prawa autorskiego. Podając link, rozpowszechniamy utwór, ponieważ inni użytkownicy sieci zyskują do niego dostęp.

Zdaniem prawników istotne jest jednak, jaki link udostępniamy. Jeżeli umożliwia on za pomocą jednego kliknięcia otworzenie strony, z której od razu możemy pobrać utwór, wówczas możemy zostać pociągnięci do odpowiedzialności karnej i zostać oskarżeni o udostępnianie utworów chronionych prawem autorskim.

7. Co grozi za udostępnianie filmów, muzyki i e-booków?

Osoba, która bez uprawnienia rozpowszechnia cudzy utwór, podlega grzywnie,

karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2. Forma rozpowszechniania plików nie ma tu znaczenia. Karalne jest zarówno umieszczenie ich na własnej stronie internetowej, udostępnianie za pomocą sieci wymiany plików, jak i umieszczenie w takich serwisach, jak YouTube czy Wrzuta.pl.

8. Ściągnaliśmy, ale nie udostępniliśmy, że udostępniamy. Czy również grozi nam kara?

Zdarza się, że osoby korzystające z serwisów typu p2p lub torrent nie są świadome, że ściągając pliki również je udostępniają, co jest już działaniem nielegalnym i zagrożonym karą. Osoby udostępniające mogą ponieść odpowiedzialność karną i cywilną. Niestety, argument, iż nie wiedzieliśmy, że udostępniamy coś w sieci, nie jest wytłumaczeniem. Za nieumyślne rozpowszechnianie treści chronionych prawem autorskim grozi grzywna, kara ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku (art. 116 § 4 prawa autorskiego). Dotkliwsza od odpowiedzialności karnej może być jednak odpowiedzialność cywilna. Od osoby, która naruszyła prawa autorskie, można się domagać *dwukrotności stosownego wynagrodzenia, a gdy naruszenie jest zawinione - jego trzykrotności* (art. 79 prawa autorskiego). Jeśli właściciel praw autorskich wyceni swoją szkodę na przykład na 25 tysięcy złotych, może - zgodnie z prawem - domagać się od nas dwu- lub trzykrotności tej kwoty.

9. Czy można ściągnąć ścieżkę dźwiękową z gry?

Muzyka z gier nie jest zazwyczaj wydawana jako osobny produkt, stąd ryzyko uznania, że nie jest rozpowszechnionym utworem. W takiej sytuacji nie znajduje zastosowania dozwolony użytek osobisty. Jeżeli natomiast warstwa muzyczna gry składa się z utworów publikowanych niezależnie od gry (czyli nie powstawała „pod grę”), wówczas poszczególne utwory można uznać za rozpowszechnione, a w konsekwencji, ściągając muzykę, mieścimy się w dozwolonym użytku osobistym.

10. Czy można ściągnąć ścieżkę dźwiękową z filmu?

Jeżeli poszczególne utwory składowe ścieżki dźwiękowej nie były udostępnione jako osobne utwory, to nie można. Jeżeli były, wtedy można. Co istotne, udostępnienie nie musi mieć formy płyty. Może ono odbyć się w każdej formie, byleby za zgodą twórcy.

11. Czy można zamieścić na własnej stronie www swój ulubiony utwór?

Jeśli udostępnimy plik na ogólnodostępnej stronie WWW (nawet jeśli to nasza strona, nasz blog) bez zezwolenia twórcy - przekraczamy

zakres dozwolonego użytku osobistego. O ile płytę z muzyką (również tę „ściągniętą” z internetu) możemy dać siostrze lub koledze, to nie możemy jej jednak dać każdemu, kto odwiedza naszą stronę, bo ów „każdy” nie pozostaje z nami w związku osobistym (stosunku towarzyskim).

12. Czy mogę ściągnąć z sieci program komputerowy lub grę?

Nie. Programy komputerowe i gry są wyłączone z dozwolonego użytku osobistego. Legalne jest pobieranie programów w wersji freeware i shareware, ale musimy pamiętać, że wiele tego typu aplikacji podlega ochronie praw autorskich i możemy z nich korzystać wyłącznie w sposób, jaki określa licencja. Każde działanie wbrew licencji jest nielegalne.

Miejsca pamięci Armii Krajowej – Świątowego Związku Żołnierzy AK Koła Chełm (4)

Jan Paszkiewicz

Pomnik Żołnierzy Armii Krajowej: 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty oraz Inspektoratu Chełmskiego i 7. Pułku Piechoty Legionów – Chełm, tzw. Kopiec Kościuszki w Parku Miejskim przy al. Armii Krajowej/ul. Lubelskiej (w 50-lecie Akcji „Burza” – 1994 r.).

Obiekt ten, stanowiący niewątpliwie jedną z wizytówek i atrakcji turystycznych Chełma, jest – o czym dość powszechnie niestety się zapomina (z racji nagminnego stosowania połowicznej jego nazwy przez lokalne media) – owocem wspólnej inicjatywy chełmskiego środowiska 27. WDP Okręgu „Wołyń” z/s w Warszawie i przynależnego do Okręgu „Lublin” Koła Chełm ŚZŻAK. Inskrypcja w prawej części „podwójnej” tablicy, usytuowanej u stóp monumentu, upamiętnia strukturę Inspektoratu Rejonowego „Chełm” z inspektorem mjr. Władysławem L. Zalewskim ps. „Leśnik” i dowódcą zgrupowania oddziałów partyzanckich odtwarzanego w ramach Akcji „Burza” 7 pp Leg. (OP 7) kpt. Franciszkiem Jarockim ps. „Jadźwing” oraz dowódcami podlegających mu oddziałów (batalionów): „Sędzimira” – por. Zygmunta Szumowskiego w obwodzie chełmskim (OP 7/I), „Zręba” – por. Jana Małka w obw. krasnostawskim (OP 7/II) i „Jaremy” – kpt. Bolesława Flisiuka w obw. włodawskim (OP 7/III). Z tyłu obiektu (w górnej części, z prawej strony) widnieje emblemat Znak Pułkowego 7 pp Leg. (stacjonowany był przed wojną w Chełmie), uzupełnionego o litery „AK” i Kotwicę AK-owską oraz daty „1939” i „1945” na ramionach jego krzyża.

7 stycznia 1991 r. ustalony został komitet budowy pomnika z Prezesem Zarządu Środowiska Żołnierzy 27. WDPK w Chełmie Tade-

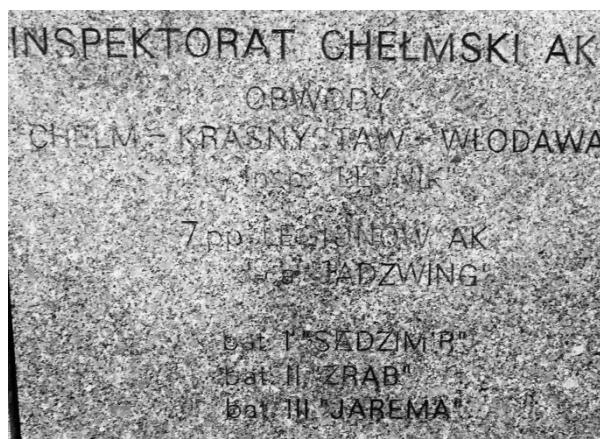
uszem Perszem na czele oraz W. Falkowskim i K. Prożogo z ramienia Koła Chełm, którego Zarząd jeszcze w tym samym roku wyasygnował na ów szczytny cel kwotę 4 mln zł ze składek członkowskich. Ostatecznie w Społecznym Komitecie Budowy Pomnika Żołnierzy Armii Krajowej znaleźli się: Przewodniczący T. Persz, Prezes Zarządu Koła Chełm S. Milaszkiwicz, Jan Łabędzki z ramienia ŚŻ 27. WSPAK i Sekretarz Janusz Łuczkowski. Monument odsłonięty został w trakcie trzydniowych uroczystości 17 września 1994 r.

25 lutego 2011 r. monument został bezymyślnie pomalowany farbą przez 2. nastolatków i wymagał doraźnej renowacji. Ten chuli-gański wybryk, w istocie akt wandalizmu, wskazywał już wówczas na konieczność całodobowego monitoringu obiektu wraz z jego otoczeniem. W piśmie z dnia 11 kwietnia 2012 r. na adres Agaty Fisz, Prezydent Miasta Chełm, Zarząd Koła zwrócił już uwagę na nagłą potrzebę rewitalizacji pomnika sugerując (...) *by fachowo oczyścić cały monument, odświeżyć w górnej (poprzecznej) części napis główny od strony wschodniej i emblematy w formie płaskorzeźb po obu stronach wraz z tłem, uczytelnić zatarte w pewnej mierze napisy na podwójnej tablicy u stóp pomnika (od wschodu) i bocznej (od północy) oraz pomalować na nowo zasadniczą część pylonu w formie graniastosłupa wokół farbą lepszej jakości, odporną na zróżnicowane porami roku warunki*

atmosferyczne, w kolorze co najmniej zbliżonym do pierwotnego.

Zaproponował też (...) ustawienie u zbiegu al. Armii Krajowej i ścieżki rowerowej tablicy informacyjnej o tym obiekcie krajoznawczym jako miejscu pamięci narodowej (sic!) o rzetelnej merytorycznie treści – adekwatnie do jego opisu w publikacji książkowej Komisji Krajoznawczej Oddziału PTT-K im. Kazimierza Janczykowskiego w Chełmie pt. „Pomniki i tablice pamiątkowe Chełma” z tekstem Zbigniewa Lubaszewskiego (Wydawnictwo TAWA, Chełm 2009, Pomniki Chełma – pozycja 23., s. 23-24) [II wydanie w przygotowaniu!]. W odpowiedzi z dnia 9 maja ub.r. sygnowanej podpisem p.o. Dyrektora Józefa Kendzierawskiego, Zastępcy Dyrektora Wydziału Infrastruktury Komunalnej Urzędu Miasta Chełm, uzyskano informację (...) że Urząd Miasta Chełm przygotował i złożył do Urzędu Marszałkowskiego

Województwa Lubelskiego wniosek o dofinansowanie projektu pn. „Ocalić od zapomnienia – historia Chełma na szlakach turystycznych” realizowanego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2007-2013, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej. Przedmiotem planowanej w ramach projektu inwestycji jest oznakowanie i wytyczenie tematycznych szlaków turystycznych eksponujących bogatą tradycję miasta, umożliwiającą poznanie Chełma w trakcie wycieczek pieszych i rowerowych. Uzupelnieniem powyższych prac będzie także Rewitalizacja Parku Miejskiego będącego początkiem projektowanych ww. szlaków, m.in. wykonana zostanie iluminacja pomnika AK oraz postawionych zostanie 10 tablic informacyjnych i 20 tablic dydaktycznych. Oby tak zdążył przynajmniej na 20. rocznicę odsłonięcia!



Pomnik Żołnierzy Armii Krajowej: 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty oraz Inspektoratu Chełmskiego i 7. Pułku Piechoty Legionów – Chełm, tzw. Kopiec Kościuszki w Parku Miejskim przy al. Armii Krajowej/ul. Lubelskiej (w 50-lecie Akcji „Burza” – 1994 r.).

Kazimierz Zamościński – wierny ideałom Solidarności

Eugeniusz Wilkowski

Wfenomenie solidarnościowego zrywu uczestniczyli przedstawiciele różnych stanów, zawodów, wieku. Piękne karty zapisała młodzież, a nawet dzieci. Mają w nim również znaczący udział rolnicy. O ile badania nad dziejami Solidarności pracowniczej odsłoniły zasadnicze konstrukcje tego Związku dekady lat osiemdziesiątych, o tyle historia Solidarności rolniczej ciągle pozostaje mniej znaną. Należymy do tej części Polski, gdzie wiedza o niezależnym ruchu na wsi jest pełniej ukazana, ale – z uwagi na skalę zniszc-

zeń źródeł, pozostawiania ich w zbiorach prywatnych – wiele obszarów pozostało do odkrycia. Nie możemy zapominać, że Związek w zakładach pracy było bez porównania łatwiej zorganizować, a potem prowadzić. Specyfika wsi odsłaniała swoje uwarunkowania i w tej przestrzeni. Przy analizie Solidarności na wsi tamtego okresu trzeba jeszcze jeden aspekt uwzględnić, Solidarność Wiejska długo – bo aż do 12 maja 1981 r. – pozostawała Związkiem nielegalnym w świetle ówczesnego prawa. Może zatem z większym szacunkiem należy patrzeć na tych, którzy – odczytując znaki czasu – podejmowali się nowych ról społecznych, nie bojąc się przyjmować powstających wy-

zwań. Jednym z nich jest Kazimierz Zamościński, zam. w Jankach k/Hrubieszowa.



Na tyle znam się z Nim, na tyle dane nam było wspólnie podejmować zadania, że i w tekście będę używał zdrobniałej formy Jego imienia. Jesienią 1980 r. - gdy solidarnościowa rewolucja ogarniała i wieś - w przeciągu zaledwie kilku tygodni, wyrósł na jednego z przywódców rodzącego się ruchu na terenie województwa zamojskiego. Prowadził gospodarstwo rolne, wcześniej, przez szereg lat pracował w Powiatowej Straży Pożarnej w Hrubieszowie w charakterze mechanika. Teren byłego powiatu był mu znany. Fakt ten stawał się jednym z czynników ułatwiających Mu nawiązywanie kontaktów. Pierwsze koło Solidarności Wiejskiej na terenie województwa zamojskiego powstało w jego miejscowości (30.10.1980). Został jego przewodniczącym. Posiadał nowego Fiata 125 p, ten prywatny środek lokomocji stał się szalenie pomocny. Mógł nim przemieszczać się z terenu jednej gminy do kolejnych. Rolnicy z okolic Hrubieszowa zaczęli organizować się jako jedni z pierwszych. Znacząca w tym zasługa należy do Kazimierza. Przy Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim NSZZ Solidarność w Zamościu powołany został punkt organizacyjny, tam rolnicy mogli spotykać się, otrzymali wsparcie organizacyjne i informacyjne ze strony zamojskiego MKZ. Zanim ta pomoc pojawiła się, punkt konsultacyjny funkcjonował przy MKZ w Lublinie, przy ul Okopowej. Tam miały miejsce pierwsze spotkania, organizowane w skali dużego regionu. 24 stycznia w Zamościu powołany został Wojewódzki Komitet Założycielski NSZZ Solidarność Wiejska. K. Zamościński wszedł w skład ścisłego kierownictwa wojewódzkiego. Z ra-

mienia WKZ zamojskiego wchodził w skład Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ Solidarność Wiejska, a po Zjeździe marcowym w Poznaniu NSZZ RI Solidarność.

W tamtym okresie z Kaziem spotykałem się, ale każdy z nas skupiał się na organizowaniu struktur Związku na swoim terenie. W ostatnich dniach grudnia 1980 r. zacząłem wydawać „Biuletyn Informacyjny NSZZ Solidarność Wiejska”. Drugi numer wyszedł już jako wspólne pismo organizacji chełmskiej i zamojskiej, a od trzeciego był wydawany w Lublinie, jako pismo rolników w skali Regionu Środkowowschodniego, choć struktura Solidarności Wiejskiej wpisywała się w granice województw. 13 grudnia Kazio został internowany. Przebywał w Ośrodku dla Internowanych w Krasnymstawie, a potem we Włodawie. Należał do tej grupy działaczy, którzy po zwolnieniu z internowania zaczęli ponownie spotykać się, podejmować działalność. W okolicy Hrubieszowa literaturę podziemną dostarczał wówczas głównie Witold Grabarczuk, pracujący w FSC w Lublinie, a pochodzący z Janek. Spotkania solidarnościowej *ekstremy* zaniepokoiły aparat bezpieczeństwa. W pierwszych dniach sierpnia 1982 r. w Hrubieszowie założona została sprawa operacyjnego rozpracowania o krypt. „Zajazd”, w ramach której SB postanowiła rozpracować podejmowaną działalność. Zadanie miała stosunkowo proste, jako że wśród spotykających się był TW ps. „Jerzy”, który na bieżąco przekazywał zbierane informacje. W tym czasie podejrzeń nie budził, bo również 13 grudnia został internowany. Przy jego pomocy SB ustaliła zamierzenia osób spotykających się w Jankach. 23 sierpnia 1982 r. przeprowadziła rewizję, zostały zatrzymane pierwsze osoby. Głównym oskarżonym stał się Witold Grabarczuk. Decyzje o jego aresztowaniu podjęła Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Lublinie, a śledztwo prowadziła Prokuratura Wojewódzka w Zamościu. 18 listopada 1982 r. Sąd Rejonowy wymierzył W. Grabarczukowi karę grzywny. W związku z tą sprawą 3 września zatrzymany został Kazimierz Zamościński i osadzony w Zakładzie Karnym w Zamościu. Ponownie dotknął wymiaru celi więziennej. Należy jednak pamiętać, że warunki aresztu zdecydowanie różniły się od tych z Ośrodków dla Internowanych. Jeżeli ktoś tego faktu nie ogarnia swoją świadomością, to w podejmowanych interpretacjach może głęboko mylić się. Nie jest moim zamiarem deprecjonować instytucji internowania, ale różnica pomiędzy statusem internowanego a aresztowanego była poważna. Osoby więzione przez

komunistów w latach stalinowskich internowanie nazywały przedszkolem. Szkołą życia – w dobie Solidarności – stawało się przejście przez areszt. Kazimierz przebywał w nim do 16 września 1982 r.

Przez mroczne lata stanu wojennego działacze zamojskiej Solidarności spotykali się w różnych miejscach, najczęściej przy parafiach. Za najbardziej znaczące należy uznać Msze św. odprawiane w intencji ojczyzny przez OO. Redemptorystów w Zamościu. W ten sposób zamojscy zakonnicy zapisywali jeden z najbardziej ważkich rozdziałów wolnościowych przestrzeni w tej części Polski. Swoją rolę w nich zaznaczał również Kazimierz, choć odległość z Janek do Zamościa wynosi ponad 60 km. W listopadzie 1983 r. w Chełmie powołane zostały podziemne Wojewódzkie Komisje Koordynacyjne NSZZ RI Solidarność Ziemi Chełmskiej i Ziemi Zamojskiej (odrębne). W skład Komisji zamojskiej wchodziło: Henryk Kąkol, zam. Kol. Wolica Brzozowa (gmina Komarów), Józef Bondyra z Przewala (gmina Tyszowce) i Kazimierz Zamościński, reprezentujący Hrubieszowskie. We wrześniu 1984 r., również w Chełmie, powołana została Rada Regionalna NSZZ RI Solidarność Regionu Środkowoschodniego. W składzie tej Rady zasiadali Panowie z Wojewódzkich Komisji Koordynacyjnych (a zatem i Kazio) i Janusz Stępiak z województwa lubelskiego. Ponad miesiąc później rozpoczęły się regularne spotkania formacyjno – oświatowe w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w Łabuniach. Odbywały się one raz w miesiącu, od jesieni do maja następnego roku, a kontynuowane były aż do wiosny 1988 r. Uczestnicy zjeżdżali się na dwa dni. Podczas nich spotykali się i ci, którzy tworzyli podziemne struktury. Tam zawsze można było znaleźć czas i miejsce na poczynienie bieżących ustaleń, w tym tajnych. W tym wszystkim uczestniczył Kazio, tkwił w centrum podziemnych struktur RI Solidarność. Znał wszystkie szczegóły podejmowanych przedsięwzięć, daty i miejsca spotkań, osoby przejmujące literaturę podziemną. Co jakiś czas na łamach pism podziemnych zamieszczane były komunikaty Wojewódzkich Komisji bądź Rady Regionalnej. To wszystko można sprawdzić w zachowanych numerach „Informatora Regionalnej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Solidarność Region Chełm”, „Informatora NSZZ Solidarność i NSZZ RI Solidarność Ziemi Zamojskiej – Roztocza”, „Solidarności Roztocze. Pismo Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Solidarność w Tomaszowie”, „Informatorze NSZZ Solidarność Regionu Środkowoschod-

niego”. Część tych dokumentów została zebrana w pracy *O wymiar Solidarności*. Kilkakrotnie wydane zostały ulotki, sygnowane przez tę strukturę. Znakomitą część otrzymywanej biblioteki Kazio sam rozwoził, do wielu osób. Gdy jesienią 1984 r. zostałem pozbawiony prawa pracy w szkole, źródłem utrzymania rodziny stała się uprawa warzyw, w okolicach Hrubieszowa. To ten fakt zbliżył mnie do *ekstremistów* zamojskich. W ciągu dnia trzeba było pracować. Wieczorem, czy częściej nocą, podejmowane były sprawy Solidarności. We wrześniu 1985 r. funkcjonariusz SB z Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych z Hrubieszowa, po rozmowie „profilaktyczno – ostrzegawczej” z Kazimierzem, zapisał: „nadal należy kontrolować go wszelkimi dostępnymi środkami operacyjnymi”. Kilka miesięcy później zlecił: „w porozumieniu z Wydziałem VI WUSW Chełm rozpoznać charakter kontaktów figuranta z Wilkowskim Eugeniuszem zam. Kurmanów gm. Białopole. Czy tą drogą nie jest przekazywana na nasz teren literatura bezdebitowa, Informatory „S” oraz maszyna, urządzenia powielające i piszące”. W połowie 1986 r. w meldunku operacyjnym funkcjonariusz wskazywał na aktywność K. Zamościńskiego. Podnosił, że wykorzystując swój środek lokomocji „aktywnie uczestniczy w organizowanych przez kler uroczystościach intencjonalnych, podczas których nawiązuje kontakty z byłymi działaczami „S” RI /.../ systematycznie uczestniczy w organizowanych rekolekcjach w Łabuniach”.

Niezależnie od spotkań w Łabuniach, przy różnych parafiach odbywały się Dni Skupienia Rolników. One również gromadziły przede wszystkim *solidarnościową ekstremę*. W 1987 r. WUSW w Zamościu wszczął sprawę operacyjnego rozpracowania krypt. „Region”, w ramach której miały zostać rozpracowane podziemne struktury RI Solidarność. Jednostka ta nie została zniszczona, rzuca więc ważne światło na stopień infiltracji środowiska Solidarności. Funkcjonariusze wytypowali skład Wojewódzkiej Komisji Koordynacyjnej NSZZ RI Solidarność Ziemi Zamojskiej, a zatem i część Rady Regionalnej. Błąd ich polegał jedynie na tym, że dodawano jeszcze nazwisko Stanisława Majdańskiego, zam. w Tomaszowie, rzeczywiście wybijającego się w pracy niezależnej. Dlaczego zatem nie było aresztowań? Z prostego powodu, nie posiadali dowodów, a w tym czasie były one niezbędne. W 1987 r. Zygmunt Łupina z Lublina przekazał, że mamy przyjąć delegację Międzynarodowej Organizacji Pracy, zastrzegając, że w przypadku dekonspiracji pojawią się zarzuty z artykułów o utrzymywanie kontak-

tach z przedstawicielami obcych państw. Owe wyzwanie podjęliśmy. Delegację, we dwójkę, właśnie z Kaziem, która z Warszawy jechała przez południowe Podlasie, przy kilkukrotnej wymianie samochodów, przejeżdżaliśmy w Teratynie. Spotkanie z gośćmi z Brukseli zostało przygotowane w Przewalu, u Teresy i Józefa Bondyrów. Owych gości - a obecny był ponadto Henio Kąkol i śp. Wiesław Lipko, wydawca „Informatora...” z Komarowa - wraz z Kaziem, opuściłem ok. godz. 3 po północy.



Henryk Kąkol (z lewej) i Kazimierz Zamościński

Nie raz z Kazimierzem ocierałem się o kolejny areszt. Stawało się tak, gdy wymagała tego zaistniała sytuacja, a pojawiały się i podmuchy fantazji, wynoszonej zapewne gdzieś z przestrzeni kresów. Dotknę - gwoli przykładu - jedynie wybranych zdarzeń. 27 kwietnia 1987 r. jechałem z Nim do Łabuń, na dwudniowe spotkanie rekolekcyjne. W Miączynie wstąpiliśmy po Janusza Woźnicę, wówczas już usuniętego z zawodu, pozbawionego prawa uczenia młodzieży. W Szopinku przed Zamościem zatrzymałem się, aby na krótko wstąpić do Jurka Adamczuka, *ekstremistę* jeszcze z czasów studiów. To przy jego posesji wyprzedziła nas „Wołga” i stanęła ok. 50 metrów przed moim maluchem. Kazio zaproponował, aby zawrócić i udawać że uciekamy. Natychmiast „Wołga” zajęła nam drogę i wyskoczyli funkcjonariusze SB. Zabrali dokumenty i polecili jechać za nimi do Zamościa. Można było domyślać się, że jedziemy do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. W samochodzie była *bibuła*. Zwróciłem się do Kazia, nie masz wyboru, musisz ją zjeść. Przewożone biuletyny rwał na kawałki i połykał. W

WUSW próbowano nas przesłuchiwać, straszyć, zatrzymać dokumenty. W tym okresie takiego rodzaju zatrzymanie nie wywoływało nadzwyczajnych emocji, wszak każdy z nas posiadał określone doświadczenie w zetknięciu z aparatem bezpieczeństwa, a kontrole milicyjne stały się dla nas zjawiskiem powszednim. W czerwcu 1987 r. dowód rejestracyjny zatrzymałem pod pretekstem źle ustawionych świateł, podczas słonecznej pogody. Stało się to w drodze do Kazia, miałem z Nim jechać na uroczystości do Świdnika. Powód wydawał się czytelny. W styczniu 1987 r. wiozłem do Kazia większą ilość *bibuty*. Przed Jankami, na ostrym łuku drogi, wpadłem w poślizg i maluchem wbiłem się w zaspę śniegu. Z trudem wydostałem się i pobiegłem do Niego, aby szybko auto wyciągnął ciągnikiem, zanim pojawi się milicja, bo ta mogła dokonać rewizji. W dniu procesu Janusza Woźnicy w Hrubieszowie miałem dostarczyć paczkę *bibuty*. Wrzuciłem ją do bagażnika. Bez troski, przyznając. Zaraz po wjechaniu w ulicę Hrubieszowa zostałem zatrzymany przez patrol MO. Po spisaniu mnie i osób jadących ze mną, w tym Panią Marię, małżonką Kazia, funkcjonariusz zwraca się „pan otworzy bagażnik”. I błyskawiczna myśl - jak powinienem zachować się? Miałem świadomość, że moja reakcja decydowała o areszcie, bądź uniknięciu. Udając pewnego siebie i biorąc w karb emocje, odrzekłem „a proszę bardzo”, wyskoczyłem z malucha i podniosłem pokrywę bagażnika. Chwila niesamowitego napięcia, bowiem paczka leżała na wierzchu. Milicjant machnął ręką, „proszę zamknąć”. Po dzień dzisiejszy nie umiem tego wytłumaczyć. Kilka chwil później przesyłkę zostawiłem u Józefa Patkowskiego. W maju 1987 r. siostry zakonne w Łabuniach podały owinięte w gazetę sadzonki pomidorów. SB-cy pilnujący Domu Rekolekcyjnego zauważyli to. W Brodnicy przed Hrubieszowem czekał na nas - wracałem z Kaziem - patrol milicyjny, funkcjonariusz zapewne siedział w swoim aucie przez dłuższy czas, bo po prostu usnął. Przejechaliśmy obok. Za chwilę z piskiem opon zajęchał nam drogę. W tej sytuacji udawałem niechętnie wykonującego polecenia. Długo szukałem dokumentów, na stawiane pytania nie odpowiadałem wprost, odciągałem się z otwieraniem bagażnika. Milicjant rzucił się na zawiniątko, twarz rozpromieniała, drżącymi rękoma rozpoczął rozwijać ... i wielkie rozczarowanie. W lutym 1987 r. w Hrubieszowie został zamówiony autokar, aby udać się na Mszę Św. za ojczyznę do kościoła p.w. Św. Stanisława Kostki w Warszawie. W ostatniej chwili SB wstrzymała wyjazd autoka-

ru. Kazio – jak zawsze sprawny organizacyjnie – namówił sąsiada, aby zawiózł kilka osób „Nysą”. Szkoda było przede wszystkim zakupionego wieńca, do złożenia na grobie Ks. Jerzego. Pamiętam ów wyjazd, siarczysty mróz, śnieg na drodze. Po Mszy św. wieniec, z napisem Solidarność, miałem składać z dwoma osobami z Hrubieszowa. Nie wytrzymały napięcia psychicznego i opuściły mnie. Pozostałem sam, a był przyjęty zwyczaj, że przed złożeniem wieńców na grobie kapelana Solidarności, przechodziło się z nimi – w swoistej procesji delegacji przybyłych z całego kraju, jako wyrazie zaznaczenia swej obecności – dookoła świątyni, by dopiero po tym dokonać aktu złożenia. To wszystko było nagrywane zarówno przez dziennikarzy, jak i funkcjonariuszy SB.

Bardzo często jeździliśmy samochodem Kazimierza. W solidarnościowych wyzwaniach pokonywał tysiące kilometrów, kupując benzynę za swoje pieniądze. Były wyjazdy na Jasną Górę, do Lublina, Warszawy, Krasnobrodu, Bychawy, Zamościa, dziesiątki różnych miejsc. Bardzo dobrze prowadzi samochód, jest świetnym kierowcą. *Ekstrema* zaczęła tworzyć zwartą grupę. Powstały przyjaźnie, sympatie. Często jeździliśmy do Przewala lub Kol. Wolicy Brzozowej, niezależnie od warunków pogodowych. W okresie zimy mój maluch nie raz był wynoszony z zasp. W Komarowie każdego roku organizowane były uroczystości w rocznicę bitwy z bolszewikami. Do wygłoszenia kazania podczas Mszy św. przygotowywanych było kilku kapłanów, na ewentualność zatrzymania tego, który był wymieniany jako kaznodzieja na ten dzień. Doskonale pamiętam owe uroczystości, transparenty, patriotyczne pieśni, zapalane znicze, unoszone do góry palce rąk w kształcie litery „V”. Zachowanie pamięci o bohaterstwie polskiej kawalerii stawało się orężem walki z komunistycznym zniewoleniem. To w tamtych latach niejednokrotnie zatrzymywałem się na górze od strony Kolonii Wolicy i patrzyłem na północ, na równinę – przed Wolą Śniatycką i Śniatyczami – na której w sierpniu 1920 r. rozgrywała się bitwa z wojskami Budionnego. W wyobraźni rysowałem jej fragmenty. Szczegółne uczucia budziły chwile, gdy dane było stanąć przed zbiorową mogiłą poległych w tej bitwie, na cmentarzu w Komarowie, o uporządkowanie której zatroszczyli się *ekstremiści* z Solidarności. To był niepowtarzalny czas, znaczone porywami obowiązku wobec tego, co przynosiły wówczas pojawiające się znaki czasu. Głęboka, emocjonalna więź z tamtym okre-

sem, miejscami spotkań, podejmowanych działań, pozostanie już na zawsze. Przecież swoją postawę musieliśmy poddawać refleksji, odnajdywać w niej sens. Kazio również czuł, że uczestniczy w ważnych wydarzeniach.. Swoim oddaniem, konsekwencją zapracował na powszechny szacunek i takim cieszy się po dzień dzisiejszy. Zawsze otrzymywał wsparcie ze strony małżonki, Pani Marii. Nie raz przewożoną *bibulę* chowała w sobie znanych zakamarkach kobiecego ubioru. Ileż razy Kazio pomagał mnie w przewożeniu moich warzyw, to były dziesiątki ton. Był współwłaścicielem firmy przewozowej. Jeździł samochodem ciężarowym marki „Jelcz”. Nigdy nie brał zapłaty za ową pomoc. Dlaczego tamten solidaryzm zagubił się w dzisiejszej dobie, nawet wśród tych, którzy wówczas byli razem? Wypalił się, został wytrzebiony, zagłuszony przez prymat interesu partyjnego, ujawniony został egoizm? Gdy przed rokiem zwróciłem się do Kazia, aby przesłał zdjęcie do przygotowywanej książki o Solidarności na terenie gminy Grabowiec, wybrał te, na którym utrwalony został z Henrykiem Kąkolem. Nie musiał, ale chciał podkreślić również znaczenie Henia w solidarnościowej rewolucji. Solidarnościowe czyny Kazia zostały już zapisane na kartach kilku opracowań, z pełną satysfakcją może brać je do ręki, przedkładać innym. Jego zasługi są niezaprzeczalne, bezsporne.

Mam świadomość, że niniejszy tekst dotrze do *prawdziwych patriotów* (określenie zapożyczone od nich), tych z Hetmańskiego Grodu i za wielkiej wody. Proszę, aby pamiętali, że każdy człowiek obdarzony został godnością, że w podejmowaniu nawet trudnych spraw obowiązuje język szacunku, a nie pogardy. Taki styl obcy jest formacji chrześcijańskiej. Jeżeli zapis byłego aparatu bezpieczeństwa przyjmowany jest za niepodważalny, to pierwszej proszę odczytać intencje tegoż aparatu realizowane w ramach akcji o kryptonimie „Klon”. Proszę nie zapominać również i tych zapisach SB, które wskazują, że jedyną działalnością danego figuranta był udział w niektórych Mszach św. za ojczyznę. Dla przywdziewających płaszcz wielkich zasług to zdecydowanie za mało. Jeżeli odpowiedź na pytanie o akcję „Klon” jawi się jako trudna, proszę zwrócić się do Henia Kąkole, pomoże. Należy podejmować i trudne dyskursy, ale nie można zapominać o konieczności zachowania rygorów poprawności prowadzenia ich.

W obronie myśli konserwatywnej

Eugeniusz Wilkowski

Ostatnio w śródkach masowego przekazu częściej zaczęło pojawiać się pojęcie konserwatyzmu. Przy jego użyciu próbowano wyjaśniać stan wewnętrzny w jednej z partii polskiej sceny politycznej. Wcześniej, jeżeli było używane, to raczej w kontekście pejoratywnym. Możemy zapytać siebie - i najbliższych - jaką w istocie posiadamy wiedzę o tej doktrynie polityczno - społecznej? Świadomie nie używam pojęcia ideologii. Doktryna ukazuje określoną wizję porządku społecznego, przedkłada przesłanki jego rozwoju, ideologia zaś skłania się ku temu, aby ogłaszana koncepcję wszyscy akceptowali. Taka jest istota każdej ideologii. W jej przestrzeni nie ma dyskusji, racjonalnego dochodzenia do określonej konkluzji, na tym gruncie trzeba wszystko przyjmować na zasadzie racji wodza, kierownictwa, szefa partii. Zwolennik ideologii nie rozważa prawdziwości, czy fałszu podawanych zasad, on je po prostu przyjmuje i nie pozwoli na żadną rewizję głoszonych haseł. Taki sposób postrzegania świata powinien być nam obcy, wszak nie można pozbawiać siebie racjonalnego, a więc i krytycznego, myślenia, analizy i osądu tego, co nas otacza. Dlatego bezpiecznie pozostaniemy w przestrzeni doktryny. Jej zasady przyjmuje się na zasadzie rozumowego, świadomego wyboru. Tu czynnik poznawczy nigdy nie zostaje lekceważony, czy wręcz usuwany. Więcej, wymagane jest, aby stał się podstawowym elementem postępu. Tak, na gruncie myśli konserwatywnej należy mówić o postępie. Jest on nie tylko możliwy, ale i konieczny. Postęp pojawia się wówczas, gdy nie narusza się ciągłości kulturowej, historycznej, gdy staje się procesem kumulacji i przewartościowywania doświadczeń. Zasada ciągłości stała się jedną z najważniejszych kryteriów uznawanych przez konserwatyzm. Z tych racji konserwatysta zawsze stanie przeciwko wszelkiej maści rewolucjonistom. Każda rewolucja niszczy, prowadzi do chaosu, występuje w imię utopijnie pojmowanych sposobów poprawiania świata. Niszcząc narzuca swoje rozwiązanie wszystkim. Taki sposób podejmowania problemów nie prowadzi do doskonalenia instytucji i struktur społecznych, a wprost przeciwnie, wprowadza niszczenie, destrukcję. Rewolucjonści wychodzą z przesłanek poprawy świata, a w rzeczywistości niszczą naturalne więzi, co

rodzi przemoc. Przy upadku więzi zaczyna brakować spójności niezbędnej do funkcjonowania społeczeństwa, stąd substytutem staje się zło.

Konserwatyści nie podzielają poglądu, że w świecie stworzonym przez człowieka możliwe jest wyeliminowanie zła. Ono - niestety - zostało wpisane w naturę ludzką. Człowiek, niezależnie od zewnętrznych determinantów określających jego postępowanie, nigdy nie będzie doskonały. Został skażony słabością (grzech pierworodny) i z niej do końca nie wyzwoli się. Nie znaczy to, że powinnością jednostki ludzkiej nie jest doskonalenie się. Staje się nawet obowiązkiem. Możliwy jest także proces poprawy relacji życia zbiorowego, ale może odbywać się jedynie wówczas, gdy swoje postępowanie zechcemy oprzeć na ponadczasowym porządku, a zatem wyłaniającym się z teistycznej wizji świata i człowieka. Ten odwieczny ład trzeba odkryć i przyjąć. Jest on bytem istniejącym realnie, obiektywnie. Człowiek w swoich wyborach kieruje się nie tylko rozumem, ale poddaje się także emocjom, instynktom. W ten sposób wkracza w sfery uwarunkowań irracjonalnych. Nie musimy przekonywać siebie, jak wielkimi siłami mogą stać się uczucia, czy instynkty. Żeby zapanować nad nimi, musimy sięgnąć po regulacje nie podlegające tym determinantom. Stąd konieczność przyjęcia norm nadanych przez Stwórcę. Z tych racji konserwatysta zawsze opowie się przeciwko wszelkim odmianom relatywizmu. Relatywizm jest złem, a zatem nie może być akceptowany. Jest wyrazem dążeń pozaracjonalnych. Prawdą jest, że przyjmowane normy stają się dla człowieka gorsetem, ograniczającym jego wolność. Konserwatysta jednak pojęcie wolności łączy z odpowiedzialnością, za siebie i innych. Nie ma absolutnej wolności, a ci, którzy ośmielają się taki pogląd głosić, występują przeciwko człowiekowi. Z tych racji myśl konserwatywna odwołuje się do konieczności zachowania autorytetów. Przenosząc to na język dzisiejszego świata, „autorytetem” nie może zostać celebryta. Opowiadanie się za taką formą popularności nie ma nic wspólnego z pojęciem autorytetu. Może nim pozostać osoba z wypracowaną pozycją intelektualną, bądź moralną, osobą odwołująca się do norm i zasad pozaczasowych. Nie można mylić podstawowych pojęć. Do osiągnięcia wyższych miejsc w hierarchii społecznej niezbędny jest wysiłek intelektu, formacyjny, uczciwa praca, każda inna forma wyznaczania

sobie miejsca w społeczeństwie jest fałszywie rozumiana. Jest wynikiem odstąpienia od obowiązujących norm, wyrazem rezygnacji z konieczności zachowania niezbędnej poziomu ludzkiego ducha i niezbędnej uczciwości. Burzenie autorytetów nieuchronnie prowadzi do rozluźniania norm, do relatywizmu, a w dalszej konsekwencji do nihilizmu. Konserwatysta na takie postawy patrzy z niepokojem, dezaprobatą, traktując je jako formę zagrożenia życia indywidualnego i zbiorowego.

Społeczeństwo nie jest zbiorem zatimizowanych jednostek. Jest organiczną całością. Kształtuje się ono i rozwija w sposób naturalny. W wymiarze etycznym i prawnym wszyscy pozostają sobie równymi, ale tylko w tym rozumieniu. Różni nas płeć, zdolności, predyspozycje, temperament, przyjęte role społeczne, wykonywana praca zawodowa, otwartość na przymioty ducha. Utopią jest wmawianie ludziom, że są równi, czy też, że możliwe jest zbudowanie społeczeństwa pełnej równości. W organizmie różne części spełniają różne funkcje, podobnie jest w życiu społecznym. I jest to naturalny porządek. Tylko w tak postrzeganym organizmie społecznym możliwe jest zapewnienie wolności obywatelskich. Te jednak powinny być postrzegane w łączności za odpowiedzialność za życie państwowe. Autorytet państwa - ale troszczącego się o obywateli - musi godzić interes jednostek z nadrzędnym interesem wspólnoty, a tą jest społeczeństwo. Konserwatyści bezwzględnie opowiadają się za potrzebą respektowania zasad rządów prawa, ale prawa opartego na normach trwałych, wyłaniających się z ponadczasowego porządku. Z tych racji odwołują się do prawa naturalnego, które - będąc odbiciem odwiecznego ładu - pozostaje do odczytania przez naturę człowieka. Respektowanie tego prawa jest jedynym gwarantem porządku społecznego.

Konserwatyści krytykują społeczeństwo masowe. W nim bowiem zanika poszanowanie dla tradycji, a ta staje się depozytariuszem dotychczasowych doświadczeń, osiągnięć. W nim traci się poczucie przynależności do określonego kręgu kulturowego, ztraca się tożsamość. W anonimowości traci się samodzielność myślenia, formułowania sądów, ocen, a efektem tej utraty gubi się poczucie odpowiedzialności. Stan zagubienia człowieka w społeczeństwie masowym pogłębia niszczenie tradycyjnych autorytetów. Zjawiska te prowadzą do załamania się znaczenia rodziny, uderzenia w nią. Rodzina przestaje być podstawowym miejscem kształtowania człowieka. Relatywizacja poznawcza, etyczna, estetyczna prowadzi do utra-

ty koniecznej otwartości człowieka na wymiar transcendencji. Wówczas człowiek pozostaje niedopełniony w swoim istnieniu, poszukiwaniu sensu życia. Kultura masowa nieuchronnie prowadzi zatem do upadku życia zbiorowego i indywidualnego. Konserwatysta nigdy nie zgodzi się na programową akceptację wszelkich poglądów, stylów życia, postaw estetycznych. Zdecydowanie opowie się za elitaryzmem, rygiorem ducha, potrzebą ćwiczeń wewnętrznych, stąd nieodłącznym atrybutem życia społecznego jest hierarchia, ale wyznaczania przez te kryteria. Kultura nie może być zbiorowskim różnorodności, musi być zachowany podział na kultury wyższe i niższe. W przyjmowanej formacji kulturowej musi być porządek, ład, nie można godzić się na pluralizm kulturowy, w rozumieniu odwoływania się do relatywizowanych sposobów myślenia i postępowania.

Konserwatyści zdecydowanie opowiadają się za gospodarką opartą na prywatnej własności i zasadzie konkurencji wymuszanej przez rynek. Własność prywatna traktowana jest jako gwarant wolności, ale także jako instrument tworzenia bogactwa narodu. Rola państwa nie może być wszechobecna. Państwo powinno pozostawać na tyle obecne w życiu społecznym, na ile jest to konieczne. Równocześnie nie może ono uchylać się od wypełniania tych zadań, do których zostało powołane. Ważną kategorią u konserwatysty pozostaje naród, jako jedność kultury, solidarności i organizacji społecznej, jaka rodzi się na bazie wspólnego zamieszkania (terytorium) i związanej z nim historią. Żeby naród mógł trwać i rozwijać się niezbędne są do zachowania określone warunki. Wśród nich jest tradycja, pozostająca skarbnicą dorobku wcześniejszych pokoleń. Bez zachowania tradycji trwanie narodu staje się niemożliwe. Kulturę narodową tworzą elity, a następnie wciągają różne warstwy w obręb tej kultury. Do jej zakresu włączyć należy wiedzę, wartości, normy zachowania się, sposób myślenia. Akcentując rolę narodu konserwatysta nie opowiada się za nacjonalizmem, choć w przeszłości niektóre szkoły tej myśli ocierały się o hasła akcentujące znaczenie swego narodu.

Za twórcę podstaw ideowych konserwatyzmu (łac.) *conservare* - zachowywać, dochować zmian) uważany jest Edward Burke (1729 - 1797). Jako termin polityczny po raz pierwszy użyty został w 1820 r. przez François - René de Chateaubriand (1768-1848), który wydawał pismo „Konserwatysta”. Od nazwy tego periodyku rozpowszechnione zostało pojęcie konserwatyzm. Do najwybitniejszych przedstawi-

cieli tego nurtu myślenia polityczno - społecznego należą: Joseph de Maistre (1753 - 1821), Benjamin Disraeli (1804 - 1881), Charles Maurras (1868 - 1952), Margaret Thatcher (1925 - 2013).

Z niniejszego ukazania podstawowych założeń konserwatyzmu nie wyłania się obraz obcy współczesnemu człowiekowi, wprost przeciwnie, może on być przez niego przyjmowany. Owszem, myśl konserwatywna wymaga określonej postawy, wysiłku, wierności, nie godzi się na bylejakość, anonimowość, powielanie, masowość. Dlaczego jednak mamy nie wymagać? - od siebie i innych. Dlaczego nie mamy podejmować trudniejszych wyzwań? Tak, ta myśl nie jest dla tłumów, ale czy postawa formacji masowej ma nas satysfakcjonować? Z różnych racji powinniśmy znać - choćby podstawowe - kryteria myśli konserwatywnej. Bezspornie powinni zgodzić się z tą tezą wszyscy ci, którzy podejmują aktywność w sferze publicznej. Jak można wchodzić w tę przestrzeń, bez umiejętności rozróżnienia doktryn, możli-

wości podjęcia dyskursu z osobą inaczej myślącą, przedkładającą inne rozwiązania? Jak można zajmować się polityką bez znajomości odniesień ideowych głównych doktryn polityczno - społecznych? Niestety, takiego wymagania nie stawia teraz ani szkoła, ani uprawianie polityki. Kultura polityczna doby dzisiejszej stała się zbiorem pustym, obcym, zbędnym. W miejsce autorytetu wkraść się ekonomizm, a przede wszystkim inżynieria manipulowania wyborami ludzkimi. Nie zrażając się jednak tym, zachęcam, szczególnie młodych, do poznawania tej myśli. Odniosę się jeszcze do jednego rysu konserwatyzmu. Jego zwolennicy podnoszą, że wskazywanie na istniejące zagrożenia, niebezpieczeństwa jest konieczne, więcej, nieodzowne, że zawsze - zwracanie uwagi - odgrywa pozytywną rolę. Konserwatysta posiada zatem ukształtowaną wizję świata i człowieka, opowiada się za aktywnością, która powoli - acz konsekwentnie - dąży do zmiany zastanych struktur społecznych.

„Oj, dolo moja!”.

Twórczość Pauliny Hołysz ze Strupina Dużego

Ilona Sawicka

Paulina Hołysz - postać niemal legendarna wśród twórców ludowych Ziemi Chełmskiej. Poetka, malarka, reżyserka, animatorka życia kulturalnego, kolekcjonerka dawnych tradycji, obrzędów, zwyczajów. Postać wyjątkowa, jaką spotyka się niezwykle rzadko w krajobrazie polskiej wsi. Tak, jak inni rolnicy, zaangażowana w pracę w gospodarstwie, ale dostrzegająca w tej pracy nie tylko trud i wysiłek, lecz przede wszystkim piękno codziennych czynności, zabiegów dających życie i przetrwanie. Przyroda była dla niej wartością, która daje siłę, pozwala zachwycić się światem i dostrzec niezwykłość w pozornie błahych zdarzeniach, okolicznościach, krajobrazach.

Miała ona to szczęście, że swoją wrażliwość potrafiła przeobrazić w sztukę. Jej poezja jest prosta, lecz przez to autentyczna, niewydumana, czytelna dla każdego, komu bliskie jest umiłowanie przyrody i zachwyt nad różnorodnością świata.

Paulina Hołysz urodziła się w 1892 r. w Strupinie Dużym. Jej życie, które niemal całe

upłynęło w rodzinnej wsi, przepelnione było szczególną wrażliwością i delikatnością, której wyraz można odnaleźć w jej poezji. Już w pierwszych utworach ujawnia się charakterystyczny dla całej jej twórczości zachwyt nad otaczającą ją naturą, ale również refleksja nad losem człowieka, nad radościami i dramatami, których każdy doświadcza w życiu.



Cała twórczość Pauliny Hołysz w dużej mierze oparta jest na wątkach autobiograficz-

nych. Dotyczy wydarzeń, które przeżyła lub których była świadkiem. W swojej poezji wspomina dzieciństwo przepełnione troską i czułością matki, pisze o pierwszej, najważniejszej miłości, tęskniąc za nią i wyrażając żal, że nie była ona możliwa do spełnienia, odnosi się także do swojej pracy na roli, wreszcie do potrzeby tworzenia i pocieszenia, które daje jej pisarska pasja.

Głównym tematem, wokół którego koncentruje się twórczość Pauliny Hołysz jest świat natury. Jego bogactwo, różnorodność i zmienność zachwyca autorkę. Jej umiłowanie przyrody jest niewymuszone, autentyczne i szczere. Docenia ona piękno zimowego krajobrazu, świata oprószonego śniegiem, zimowej ciszy przyrody. Szczególnie ceni wiosnę z jej pobudzającą, życiodajną siłą. Jest czuła na dźwięki przyrody. W każdej porze roku nie tylko zauważa zmieniający się krajobraz, ale również odnotowuje inny rodzaj odgłosów natury. Zima kojarzy jej się z ciszą, wiosna pełna jest śpiewu ptaków, wieczornego rechotu żab, lato - to poranny szum wiatru w koronach drzew, jesień - szelest opadłych liści na wiejskiej ścieżce. Taka czułość zmysłów poetki jest niepowtarzalna. Jej wrażliwość musiała znaleźć ujście w środkach artystycznego wyrazu i szczęśliwie objawiła się w poezji.

Ziemia, tak ważny motyw w poezji Pauliny Hołysz, jest przez nią sakralizowana. Stanowi źródło życia i wokół niej skupia się egzystencja człowieka na wsi. W niej też znajduje swoje miejsce po śmierci. To odwołanie do cykliczności natury, kolistego kręgu narodzin i śmierci nosi w sobie cechy archaicznego ludowego pojmowania świata, w którym czas nie biegnie linearnie, lecz zgodnie z obserwacją świata przyrody, zatacza koło nie mając wyodrębnionego początku ani końca. Ku takiemu pojmowaniu czasu skłania następstwo po sobie pór roku, cykl wegetacyjny roślin, wreszcie następstwo pokoleń w świecie ludzkim. Paulina Hołysz świetnie obrazuje taką koncepcję pojmowania świata w jednym z jej najlepszych wierszy pt. „O grudko mojej ziemi”. Widzi ona nierozdzielny łączy między człowiekiem a ziemią. To od ziemi dostaje człowiek niezbędny pokarm, pożywienie, które pozwala mu istnieć. Ziemia też przyjmuje człowieka, po śmierci, gdyż w niej znajdują miejsce jego doczesne szczątki. One to w sposób dosłowny zasilają ziemię, która dzięki temu ma moc, by ofiarować kolejnym pokoleniom ludzi nowe pożywienie, niezbędne im do życia. Taki cykliczny proces umierania i odradzania się życia i wynikająca z niego koncepcja czasu jest charaktery-

styczna dla archaicznego pojmowania świata, mającego swój oddźwięk w tradycyjnej kulturze ludowej.

Na archaiczność twórczości Pauliny Hołysz wskazuje także jej proveniencja. Autorka zaczęła tworzyć poezję z własnej wewnętrznej potrzeby, lecz także pod namową społeczności swojej wsi, która zwracała się do niej z prośbą o stworzenie utworów na różnego rodzaju uroczystości religijne, doroczne, związane z obrzędami przejścia w kolejne etapy cyklu życia. Proszono ją o napisanie nowego utworu z okazji dożynek, jej wiersze w formie pieśni śpiewano chętnie na weselach i chrzcinach. Tak dobrze korespondowały z potrzebami mieszkańców wsi, że przyjmowano je jak swoje, z czasem stawały się zaś wspólną własnością, a zdarzało się także, iż zapomniano o ich autorstwie i uważano za anonimowe, tradycyjne pieśni, bez ustalonego autorstwa.

Jak zauważył Michał Łesiów w posłowie do pierwszego wydania tomu wierszy Pauliny Hołysz, poetka jest „przykładem możliwie najczystszy tego, co w najbardziej pozytywnym znaczeniu nazywamy *twórcą ludowym* (...)” (M. Łesiów, *Posłowie* [w:] P. Hołysz, *O grudko mojej ziemi*, Warszawa 1976, s. 94). Można uznać ją za jedną z ostatnich przedstawicielek tradycyjnej ludowej poezji. Za takim stanowiskiem przemawia wiele przesłanek. Przede wszystkim poetka i jej twórczość są nierozłącznie związane z określonym obszarem kulturowym, który tworzy jej rodzinna wieś, jej tradycja, zwyczaje i społeczność. Inspirację dla niej stanowiło miejsce, w którym żyła, charakterystyczna dla niego przyroda, życie wsi, praca na roli, międzyludzkie relacje właściwe dla wiejskiej wspólnoty. Jej twórczość jest wyrazem wartości właściwych dla mieszkańców jej rodzinnej miejscowości. Cechuje ją typowy dla kultury ludowej tradycjonalizm - wierność przekazywanym od pokoleń wartościom, przekonaniom i wiedzy o świecie.

Mimo wszystkich cech typowych dla literatury ludowej, poezja Pauliny Hołysz jest odrębna, wyraźnie naznaczona jej sposobem doświadczania świata i właściwą jej wrażliwością. Niezaprzeczalny talent pozwala poetce przedstawić świat przyrody w sposób niemal obrazowy czyniąc go przy tym nośnikiem najważniejszych dla niej wartości. Jest ona osobą doświadczoną przez los. Przeżyła dwie wojny światowe, w dzieciństwie straciła rodzeństwo, jej małżeństwo okazało się nieudane, zaś na starość zaznała samotności. Te wszystkie bolesne etapy w życiu są przedmiotem refleksji w jej literaturze. Poetka analizuje wydarzenia,

które miały miejsce w jej życiu. Mówi o swoim smutku, żalu, poczuciu niesprawiedliwości, ale jednocześnie jest pogodzona z losem. Wiersz „Dzieciństwo”, w którym sygnalizuje śmierć ośmiorga ze swojego rodzeństwa, jest wyrazem pokornego przyjęcia woli Boga, który nakazał „odejść z tej ziemi” jej braciom i siostram.

Wiara w Boga, przywiązanie do tradycyjnej religijności są dla Pauliny Hołysz bardzo ważną wartością, a tym samym stanowią istotny motyw w jej twórczości. Szczególnie bliska poetce jest Matka Boska, do której wielokrotnie zwraca się w swoich wierszach. Poetka niejednokrotnie prosi Maryję o błogosławieństwo, opiekę i ochronę oraz wstawiennictwo u Chrystusa dla wszystkich ludzi, niezależnie od ich słabości, małościowości i grzechów. Poetka dobrze zna ludzkie przywary. We fraszce „Na łące” porównuje ludzi do zajęcy, które czynią innym szkody, psują cudzy wysiłek. Tak też często bywa w świecie ludzi, którzy przez brak szacunku dla cudzej pracy, bezmyślnie niszczą jej owoce.

Bardzo przejmujący jest wiersz Pauliny Hołysz „Wigilia”, w którym opisuje ona wieczór wigilijny spędzony samotnie w swojej chacie. Mimo iż wielu ludzi uważa się za jej przyjaciół, nikt z nich nie zjawiał się, by podzielić się z poetką opłatkiem. Poetka nie zasiadzie tego wieczoru do wigilijnej kolacji, nie przełamie z nikim opłatkiem, nie będzie dzielić radośnych chwil z bliskimi. To właśnie w czasie świąt najbardziej doskwiera autorce samotność. W wierszu „Dolo moja, doleńko” ubolewa ona nad swoją samotną starością, ma poczucie, że minęła się ze swoim przeznaczeniem i jej życie nie potoczyło się tak, jak by chciała. W takich chwilach bolesnej zadumy nad swoim losem i nieuchronnym przemijaniem, jedynym pocieszeniem jest dla niej literatura i możliwość tworzenia.

Mimo radości jaką daje jej literacka pasja, ma ona dystans do swojej twórczości. Wie, iż jej poezja jest prosta, określa ją jako „niezdarną”.

Ma świadomość, iż gdyby zyskała gruntowne wykształcenie jej warsztat byłby bogatszy w bardziej wyszukane środki literackie. Lecz właśnie autentyczność języka w jej poezji jest wartością, która decyduje o niepowtarzalności i przeżyciom poetki zapisanym w jej wierszach nadaje wiarygodności.

Nie sposób nie wspomnieć o niebagatelnym dorobku Pauliny Hołysz w zbieraniu, odnotowywaniu i utrwalaniu dawnych obrzędów, zwyczajów i tradycji Ziemi Chełmskiej. Jej sztuka teatralna „Nasze wesele” oparta jest na etnograficznych zapiskach dotyczących obrzędów weselnych aktualnych przed laty na naszych terenach. Scenariusz widowiska obrzędowego, jest stworzony z dbałością o zachowanie autentyczności pieśni, zwyczajów i poszczególnych elementów obrzędu. Zadziwiające jest, iż pieśni występujące w „Naszym weselu” odnaleźć można także w monumentalnym dziele „Lud” (tom 33 „Chełmskie”), Oskara Kolberga, powstałym w drugiej połowie XIX stulecia. Owe odniesienie świetnie obrazuje jak odległą w czasie proveniencję posiadają ukazane przez Paulinę Hołysz obrzędy, a także jak rzetelną i sumienną pracę wykonała autorka „Naszego wesela” dokumentując dawne tradycje regionu.

Postać Pauliny Hołysz uosabia rzadki samorodny talent literacki. Posiadła ona zarówno zdolność prostego, jasnego, a jednocześnie pięknego w formie opisywania swojego zachwyty nad światem natury, przywiązania do tradycji i umiłowania rodzinnej ziemi, jak i cechuje ją rzetelna reporterska wręcz dociekliwość w poznawaniu i utrwalaniu dawnych zwyczajów i obrzędów Ziemi Chełmskiej.

Mimo, iż jej twórczość wydaje się być nieco zapomniana, to każdy kto ceni piękno i autentyczność przekazu oraz ciekaw jest jak dawniej wyglądało życie oparte na tradycji, przywiązaniu do ziemi i wartościach stanowiących oś ludzkiego życia, powinien do niej sięgnąć.

Osobliwości faunistyczne parków krajobrazowych regionu chełmskiego

Paweł Łapiński

Na terenie województwa lubelskiego znajduje się 17 parków krajobrazowych i obszarów chronionego krajo-

brazu. Tak duża liczba poszczególnych form ochrony obszarowej oraz wielkość zajmowanych przez nie powierzchni świadczy o wadze tego regionu dla przyrody w skali całego kraju. Duża wartość obszarów chronionych wynika tu z różnorodności ekosystemów i ich stosunkowo

małym przekształceniu przez człowieka. Na Lubelszczyźnie możemy znaleźć parki krajobrazowe, które chronią doliny dużych rzek (Nadwieprzański, Podlaski Przełom Bugu, Strzelecki), wąwozy i głębocznic (Kazimierski, Szczepreszyński, Wrzelowiecki), porośnięte lasem wzgórze (Południoworoztockański), zalegające w płytkich nieckach torfowiska (Chełmski), jeziora („Pojezierze Łęczyńskie”, Sobiborski), ogromne tereny leśne (Puszcza Solska, „Lasy Janowskie”), równinne łąki (Poleski) czy też pola uprawne (Krzczonowski). Różnorodność siedlisk, które możemy znaleźć na tak stosunkowo niewielkim obszarze decyduje o ich bioróżnorodności. Głównym jej wskaźnikiem jest występowanie wielu gatunków rzadkich i chronionych zwierząt, których obecność w innych miejscach bywa często zagrożona.

Oddział Terenowy Chełm Zespołu Lubelskich Parków Krajobrazowych działa na terenie 4 parków krajobrazowych (Chełmskim, Poleskim, Sobiborskim, Strzeleckim) i 4 obszarów chronionego krajobrazu (Chełmskim, Poleskim, Grabowiecko-Strzeleckim i Pawłowskim). Obszary te chronią najcenniejsze przyrodniczo miejsca regionu chełmskiego rozciągające się od Wojsławic po Włodawę, od granicznego Bugu po Cyców i Sosnowicę. Na tym obszarze można spotkać bardzo dużo różnorodnych siedlisk oraz zamieszkujących je zwierząt, o których występowaniu często nawet mieszkańcy nie mają pojęcia.

Chełmski Park Krajobrazowy utworzono w celu ochrony dużych kompleksów leśnych w pobliżu Żalina, Czulczyc i Sawina oraz łąk i torfowisk. Na szczególną uwagę zasługują tu lasy o charakterze naturalnym wchodzących w obręb rez. Bachus oraz objęte ochroną rezerwatową torfowiska: Brzeźno, Roskosz i Bagno Serebryskie. Fauna Parku reprezentowana jest przede wszystkim przez rzadkie i chronione zwierzęta ściśle związane z występującymi tu siedliskami. Na torfowiskach występuje wodniczka – ptak zagrożony wyginięciem, błotniak łąkowy, dubelt, rycyk, kszyc i krwawodziób, licznie występują także motyle w tym należące do wymierających strzępotek soplaczek oraz czerwończyk nieparek. W lasach tego parku można spotkać orlika krzykliwego, bociana czarnego oraz żółwia błotnego, na zbiorniku wodnym w Stańkowie mieści się duża kolonia śmieszki.

Sobiborski Park Krajobrazowy jest typowym parkiem leśnym. Obejmuje on najcenniejsze partie Lasów Sobiborskich z licznie występującymi torfowiskami i 7 śródlęsnymi jeziorami

objętymi ochroną rezerwatową. Osobliwością Sobiborskiego Parku Krajobrazowego jest żółw błotny – gatunek zagrożony wyginięciem, którego populacja jest tu największa w Europie Środkowej. Na terenie parku występuje także bardzo rzadka reliktozna ryba: strzebla przekopowa, wilki oraz szczególnie liczne żmije zygzakowate, zaskrońce i padalce. Spośród wielu gatunków ptaków na uwagę zasługują: puszczyk mszarny, którego pierwszy lęg w kraju stwierdzono w 2010 r. właśnie na tym obszarze, włochatka (drugie na Lubelszczyźnie stanowisko występowania tej sowy), bielik i gągoł – kaczka gniazdująca w dziuplach nadbrzeżnych drzew.



Młode błotniaki stawowe – fot. P. Łapiński

Strzelecki Park Krajobrazowy chroni zwarty kompleks Lasów Strzeleckich wraz z fragmentem doliny Bugu. Bug na tym odcinku zachował swój naturalny charakter, tworzy on liczne zakola i starorzecza nazywane bużyskami. Godnym uwagi jest fakt, że w Lasach Strzeleckich znajduje się jedno z największych w Polsce lęgów orlika krzykliwego, dla którego utworzono rezerwat faunistyczny „Siedliszcze”. Oprócz orlika licznie występują tu także inne ptaki drapieżne jak: jastrzębie, myszolowy i trzmielojady. Park ten to jedna z dziesięciu najważniejszych w kraju ostoi lęgowych muchołówki białoszyjej, która osiąga tu północną granicę występowania. Awifauna parku jest reprezentowana nie tylko przez ptaki leśne, ale także przez ptaki zasiedlające piaszczyste skarpy wzdłuż Bugu: brzegówkę i zimorodka. Należy nadmienić, że w Lasach Strzeleckich występuje jedna z najliczniejszych w kraju populacji motyla – przepłatki maturny, którego występowanie związane jest obecnością wilgotnych lasów i podmokłych łąk.

Poleski Park Krajobrazowy po utworzeniu z jego najcenniejszej części Poleskiego Parku Narodowego pełni rolę otulinową i składa się z

4 niewielkich enklaw. Krajobraz parku charakteryzuje mozaika pól, łąk i niewielkich lasów o stosunkowo młodym drzewostanie. Największym zbiornikiem wodnym jest jezioro Wytyckie, dużą powierzchnię zajmują także stawy w Starym Brusie. Wśród zwierząt najlepiej poznaną grupą są ptaki związane ze środowiskiem wodnym jak: gegawa, perkoz rdzawoszyi, zausznik a także żuraw.

Bogactwo fauny i flory parków krajobrazowych związane jest z dużą różnorodnością siedliskową regionu. Wielkoobszarowa struktura terenów chronionych, gdzie często parki narodowe i krajobrazowe połączone są obszarami chronionego krajobrazu umożliwia migrację zwierząt i jest gwarantem stabilności ekologicznej obszaru.

Fraszki

W trosce o cenne kryształ

Gdy nie zadamy o cenne kryształy,
daremny nasz trud i dorobek cały.

Wartość wzorców

Słowa homilii łatwo ulatują,
wzorce zachowań dłużej inspirują.

Potrzeba refleksji

Czas już włączyć myślenie
na mózgowi zniewolenie.

Prawodawcom ku rozwadze

Dekalog nie bez racji
jest źródłem inspiracji,
gdyż przez tysiąclecia
nie miał nowelizacji.

Zaleta przewodnika

Drogowskazy bez przewodnika
często zwodzą podróżnika.

Poczucie wartości

Spaczone poczucie wartości ma,
kto mniej ceni człowieka niż psa.

Nokautująca propozycja posła

Z powodu deficytu potraw,
jedzcie mirabelki oraz szczaw.
Ja jadłem szczaw z nasypu z ołowiem
i jedno co wam powiem,
zostałem posłem nie od parady,
dając sejmowi liczne porady,
choć są objawy wścieklicy,
ale to skutki ołowicy.

Wątpliwi przyjaciele

Kto się przyjacielem kościoła ogłasza
często pełni rolę Judasza.

Nowe wyzwania

Do odnowy potrzeba nowego pokolenia,
zdolnego do logicznego myślenia.

Pokolenie „wyklętych”

Mamy nowe pokolenie „wyklętych”
przez postawę obojętnych.

Zagrożona suwerenność

Suwerenność będzie tylko wspomnieniem,
gdy nie postąpimy zgodnie z sumieniem.

Skutki „grubej kreski”

Skutki „grubej kreski”
do grobowej deski.

Niszczyciele korzeni

Kto winorośli korzenie podcina,
ten nie napije się z niego wina.

Partyjne koneksje

Siedzieli razem w partyjnej ławie,
dziś orzekają we własnej sprawie.

Konsekwencje paźerności

Wiele tragedii wynika
z paźerności komornika.

Kłopotliwe śledztwo

Nawet betonowe ławy
nie ukryją sedna sprawy.

Jan Fiedurek

Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: luty – marzec 2013

opr. ks. kan. Grzegorz Szymański

- Na czas ferii szkolnych, młodzież oazowa przy naszej parafii, dla uczniów z pobliskich szkół podstawowych i gimnazjum, przygotowała zajęcia formacyjno – rekreacyjne. Każdego dnia, z tej formy spotkań, korzystało po ok. 40 uczniów. Można było atrakcyjnie spędzić czas, a równocześnie uczestniczyć w ćwiczeniach duchowych.

- W dniach od 3 do 10 marca grupa parafian uczestniczyła w samolotowej pielgrzymce do Włoch. Trasa pielgrzymki wiodła przez Rzym, Monte Cassino, Asyż, Lanciano, Montepello. Organizatorem i przewodnikiem owej pielgrzymki był ks. Paweł Jakubczak.

- W dniach od 10 do 13 marca w parafii odbywały się Rekolekcje Wielkopostne. Prowadził je ks. Jacek Lewicki, kapelan Szkoły Wyższej im. B. Jańskiego w Chełmie. Motywem przewodnim rekolekcji był przeżywany Rok Wiary.

- 5 marca w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 6 obchodzony był Dzień Żołnierzy Wyklętych. Podczas tej uroczystości wręczone zostały medale osobom zaangażowanym w kultywowanie pamięci o walkach podziemia niepodległościowego. Wśród osób wyróżnionych Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej był proboszcz naszej parafii ks. kan. Grzegorz Szymański i ks. Grzegorz Joniec, proboszcz parafii Buśno. Spotkanie zostało wzbogacone częścią artystyczną, przygotowaną przez uczniów gimnazjum.

- Od grudnia ubiegłego roku, każdego 13 dnia miesiąca, odprawiana jest Msza św. w intencji ojczyzny, zamawiana przez Koło Gazety Polskiej w Chełmie.

- W marcu prowadzone były prace malarsko - budowlane w Kaplicy Matki Boskiej Mielnickiej. Zmieniony został wystrój Kaplicy, położone świeże farby. Przypomnijmy, wcześniej odnowione zostało całe wnętrze naszej świątyni.

- Podczas Niedzieli Palmowej nasi parafianie – głównie młodzież – uczestniczyli w uroczystej procesji z palmami, która przeszła ulicami miasta, z kościoła p.w. Rozesłania Św. Apostołów do Bazyliki. Uroczystościom przewodniczył Ks. Bp Prof. Józef Wróbel. Natomiast w naszej świątyni najstarsze wspólnoty neokatechumenalne – podczas Mszy św. O godz. 10-tej – odśpiewały Credo, podkreślając przeżywanie Roku Wiary.

- Wychodząc naprzeciw rodzinom wymagającym wsparcia, w Wielką Sobotę, podczas święcenia pokarmów, parafianie składali dary żywnościowe. Po południu wolontariuszki - z Grupy O. Pio i Kółek Różańcowych – przygotowały paczki. Zostały one dostarczone pod wskazane adresy, w oparciu o dane z kartotek parafialnych. Paczki świąteczne otrzymały 44 rodziny z terenu parafii.

- W niedzielę 7 kwietnia, w naszej świątyni, uczniowie z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 8 przedstawiły piękną inscenizację Męki Pańskiej, przygotowaną pod opieką katechetki Beaty Repts.

- (Informacja z grudnia 2012 r.). Młodzież z parafii p.w. Narodzenia Matki Bożej w Homlu (Białoruś) jadąc na Spotkanie Młodzieży Tezie do Rzymu, Wigilię i Święta Bożego Narodzenia przeżyła u braci ze Wspólnot Neokatechumenalnych w Chełmie. Grupa licząca 22 osoby, pod opieką ks. Dominika Szymańskiego, uczestniczyła we Mszach św. w Bazylice, obejrzała panoramę miasta z wieży widokowej i muzeum przy parafii p.w. Rozesłania Św. Apostołów.

Okładka:

str. 1, 4 – Benedykt XVI

str. 2 – Benedykt XVI w rozmowie z Ojcem Rafałem Wilkowskim OCD, Benedykt XVI,

str. 3 – Dina Belotti – Kardynał J. Ratzinger, tempera (Rzym 1993)